# EPOKA

ROK VI | Warszawa, 25 lipca 1939 r. | ROK VI Nr 21 (160)




# Monachijskie bredzenia

W osobliwym, spowodowanym przez Niemcy „konflikcie" gdańskim kraj nasz zajął stanowisko równie zdecydowane jak wyraźne. Uważamy cały ten „spór" za nieistniejący, o ile idzie o Polskę. Polska niczego nie żądała i nie żąda — poza utrzymaniem dotychczasowego stanu, względnie przywróceniem go tam, gdzie został naruszony. Polska uważa istniejący w Gdańsku stan prawny (nie faktyczny!) za minimum tego, co zabezpiecza jej swobodny dostęp do Bałtyku i konieczne dla niepodległego państwa wykorzystanie tego dostępu. Dlatego nie mamy nic do ofiarowania ani przy ujściu Wisły ani na Pomorzu. Nie moglibyśmy ustąpić żadnego z przysługujących nam w Gdańsku praw i przywilejów — nie moglibyśmy zgodzić się na żadne ograniczenie naszej suwerenności państwowej na terenie województwa pomorskiego. Ani siłą, ani „perswazją", ani podstępem nie da się od Polski uzyskać rezygnacji z tego, co jest podstawowym warunkiem naszej niepodległości.

Trzeba stwierdzić, że stanowisko to znalazło zrozumienie na Zachodzie, we Francji i w Anglii. Stało się podstawą nowego stosunku między Polską i Wielką Brytanią, stosunku zobowiązującego oba kraje do udzielenia sobie pomocy w razie agresji ze strony trzeciej. Rząd brytyjski stwierdził w sposób wiążący, że w wypadku, gdyby Polska w razie agresji w Gdańsku uznała, iż niepodległość jej została zagrożona i postanowiła wszystkimi siłami przeciwstawić się temu zagrożeniu, Wielka Brytania przyszłaby Polsce z natychmiastową, czynną pomocą, wszystkimi dostępnymi jej środkami. To zobowiązanie brytyjskie raz jeszcze zostało przypomniane i potwierdzone w ostatnim przemówieniu premiera Chamberlaina. Jak wiadomo, identyczne jest stanowisko Francji.

Sprawa jest przeto jasna i nie daje podstaw do żadnych wątpliwości. Tylko do Polski, do rządu polskiego, należy ocena, kiedy zachodzi agresja i kiedy niepodległość nasza zostaje zagrożona. Pakt polsko-brytyjski ma charakter automatyczny. Z chwilą więc, gdy Polska, stwierdziwszy na podstawie **własnej** i **tylko** własnej oceny, że zaszedł wypadek agresji, zagrażający naszej niepodległości, czynnie przeciwstawia się tej agresji — Wielka Brytania natychmiast udziela nam swej pomocy. Identyczne jest zobowiązanie sojuszniczej Francji.

Tak więc, zarówno wobec Niemiec jak wobec Wielkiej Brytanii i Francji sytuacja Polski jest zupełnie jasna. Jasne są prawa i obowiązki — jasne są też pretensje i ustosunkowanie się do nich. Stanowiska wszystkich czterech państw zostały określone miarodajnie i w sposób nie dopuszczający żadnych wątpliwości. Stworzona została pewna rzeczywistość polityczna, ustalone zostały pewne elementy jej możliwej ewolucji, nakreślone zostały linie kierunkowe, po których może pójść rozwiązanie tego, nie przez Polskę stworzonego „problemu". Wydaje się, że rozwiązania mogą być tylko dwa: 1) Niemcy rezygnują ze swych żądań, sformułowanych w znanym przemówieniu kanclerza Hitlera; 2) Niemcy podejmują próbę realizacji tych żądań. W pierwszym wypadku pokój zostaje uratowany dla całej Europy. W drugim — wobec niewątpliwej reakcji Polski — zobowiązania brytyjskie i francuskie **automatycznie** wchodzą w życie, co oznacza europejską zawieruchę wojenną. Los wojny i pokoju znajduje się przeto w ręku Niemiec. Taka jest sytuacja.

I nic tu nie mogą zmienić monachijskie sugestie, podszepty i opukiwania, które obserwujemy ostatnio na Zachodzie. Jest zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą, że kampania ośrodków monachijskich w Anglii

i — zwłaszcza — we Francji przybiera na sile równolegle z niewątpliwym przecież „usztywnieniem" oficjalnego stanowiska obu rządów. Propaganda niemiecka nie próżnuje i nie będzie próżnowała. Antypolska kampania inspirowanych tak czy inaczej przez Berlin kół monachijskich na Zachodzie będzie przybierała na sile w miarę, jak coraz wyraźniej ujawniać się będzie **nierealność** nowego Monachium — tym razem kosztem Polski. I trzeba, żeby już dziś wiedziano, gdzie należy, że w oczach **całej** opinii polskiej nowe Monachium w edycji Déata i Ski, Monachium „gdańskie" — jest nierealne, niemożliwe.

Dlaczego? Bo w samym pojęciu Monachium zawiera się zgoda tego państwa, które ma paść jego ofiarą. Mniejsza o to, jaka zgoda — dobrowolna czy wymuszona. Nie wchodząc w tej chwili w przyczyny, dla których nastąpiło np. załamanie się Czechosłowacji, trzeba jednak stwierdzić, że monachijski werdykt czterech mocarstw został przyjęty przez legalny rząd czechosłowacki. Monachium, to kapitulacja bez walki, kapitulacja dokonana z „perswazji" lub pod naciskiem mocarstw zachodnich, pragnących przez poświęcenie sojusznika zaborczym apetytom Trzeciej Rzeszy uratować „pokój" — czy raczej spokój dla siebie. Tak wyglądał pierwowzór z września 1938; taką treść polityczną i prawną posiada odtąd termin „Monachium". Zakłada on **formalną** zgodę państwa „monachizowanego".

Otóż jest rzeczą najoczywistszą, że o ile idzie o Polskę, takie „załatwienie" konfliktu gdańskiego nie wchodzi w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem w rachubę. Sugestie niepoprawnych monachijczyków we Francji i w Anglii, sugestie wyraźnie zresztą berlińskie, nie znajdują żadnego oddźwięku w Polsce. Dowodem — negatywna reakcja opinii polskiej na ten ustęp (w sumie przychylnie u nas przyjętej) ostatniej mowy Chamberlaina, w której premier brytyjski wspomniał o możliwości „poprawienia" statutu gdańskiego. Stanowisko zdecydowanie antymonachijskie zajmuje zresztą nie tylko polski obóz demokratyczny. Pozwolimy sobie przytoczyć opinię organu tak reakcyjnego, jak „Warszawski Dziennik Narodowy", pisma o sympatiach jawnie faszystowskich, które w numerze z dnia 13 bm. tak odpowiedziało na znane sugiestie p. Déata:

„Wszelkie rokowania w sprawie Gdańska byłyby niczym innym, jak wzmocnieniem agresywnej polityki niemieckiej i utorowaniem jej manewrów w Europie środkowej i wschodniej, które niebezpieczeństwo wojny uczyniłyby jeszcze bliższym i realniejszym".

Organ Stronnictwa Narodowego konkluduje, że rokowania o Gdańsk, gdzie Polska niczego nie ma do ustąpienia, byłyby „objawem słabości, dezorganizującym wytworzony system „bariery bezpieczeństwa" i przybliżającym niebezpieczeństwo wojenne".

A nazajutrz, 14 bm. pisał „Warsz. Dziennik Narodowy":

„Nie widzimy też możności zgody na refleksje berlińskiego korespondenta „Gazety Polskiej" p. Smogorzewskiego, któremu się wydaje — nie dociekamy, czy z własnej inicjatywy, czy z sugestii postronnej, że możnaby zatarg załatwić na podstawie odpowiednich zmian w statucie gdańskim".

Charakteryzując zaś organizowaną przez monachijczyków w prasie zagranicznej kampanię pogłosek o rzekomej gotowości Polski do ustępstw w Gdańsku, pisał tenże organ Stronnictwa Narodowego:

„...nowinkarze tak stawiają sprawę, jak gdyby Polska miała w Gdańsku cokolwiek do odstąpienia, jak gdyby mogła wycofać się z jakiejś pozycji i służyć komuś koncesjami uszczkniętymi z własnych uprawnień... Nie natknęliśmy się w tym na żadne słóweczko, z którego możnaby wywnioskować, że ustępstwa ma, czy pragnie poczynić napastnik, w tym wypadku Niemcy. Wszystkie w tym kierunku czynione zachęty zmierzają do nakłonienia ku ustępstwom Polski. Snać jeszcze nie utrwaliła się tam, gdzie należy, świadomość, że **Polska nie może cofnąć się w Gdańsku ani o krok w tył**".

Warto zaznaczyć, że słowa te zostały, z wyraźną aprobatą, przedrukowane przez organ armii, „Polskę Zbrojną".

Jeżeli tak obszernie przedstawiliśmy pogląd endecji, uczyniliśmy to właśnie w tym celu, żeby wykazać, jak cała opinia polska od lewicy aż po najskrajniejszą prawicę zapatruje się na monachijskie sugestie pewnych czynników politycznych na Zachodzie, które wbrew oficjalnemu stanowisku tamtejszych rządów i zwłaszcza kół wojskowych ciągle jeszcze nie wyrzekły się myśli o nowym podarunku dla Niemiec, nb. podarunku nie z własnej kieszeni.

I dlatego powiedzieliśmy wyżej, że każdy projekt antypolskiego Monachium okaże się nierealny, bo nie uzyska zgody społeczeństwa polskiego. Jest ono głęboko przekonane, że broniąc swych słusznych praw, strzegąc swej niepodległości, broni zarazem pokoju europejskiego, staje na straży międzynarodowego porządku prawnego. W sytuacji, gdzie jedna strona zgłasza dziwaczne pretensje o niedwuznacznie zaborczym posmaku, a druga pragnie tylko utrzymać swój prawny i terytorialny stan posiadania — każde ustępstwo byłoby po prostu premią dla napastnika i jeszcze jednym dowodem, że szantażem lub intrygą można w dzisiejszej Europie uzyskać wszystko, czego tylko dusza zapragnie. A zresztą — byłby to, niezależnie od rozmiarów tego **pierwszego** ustępstwa, głęboki wyłom w integralności naszego państwa, uszczerbek w jego suwerenności, „legalne" zakwestionowanie jego niepodległości. I to wystarczy, żeby całe nasze społeczeństwo twardo przeciwstawiło się wszelkiej próbie „monachizacji" na odcinku gdańskim, z tą samą energią i determinacją, z jaką gotowe jest przeciwstawić się każdej próbie użycia siły. Kraj nasz wypowiedział się chyba dość jasno i dość stanowczo.

---

**Wojna dla ustrojów totalnych posiada nieocenione prerogatywy: usprawiedliwia ona rząd „silnej ręki", a poza tym pozwala każde wystąpienie przeciw systemowi rządów karać, jako zdradę ojczyzny.**

**Ci, którzy rozpalić chcą nanowo wojnę między narodami europejskimi, nalczącymi do jednej wspólnej rodziny, chcą wojny domowej.**

**Warto przypomnieć, że słowa te już przed stu trzydziestu kilku laty wypowiedział Napoleon Bonaparte.**

# Zawodowa świadomość pisarza

Świadomość zawodowa. Może to jest właśnie nazwa najlepsza?

Długie godziny rozmyślań poświęciłem tym zagadnieniom i rad jestem, że mogę z czytelnikami *Epoki* podzielić się owocami. Na razie jednym. Zawodową świadomością pisarza.

***

Długo myślałem nad tym, skąd wziął się ten fach. Taki dziwny, pozornie taki niepotrzebny! I co było na początku? Czy może piosenka, przejaw zdrowia młodości, ponętny, przyjemny dla uszu słuchających?

A może łgarstwo gwałtowne, natrętne, w którym wschodnia fantazja znajdowała ujście? A może długie listy do kogoś, kto tęsknił?

Nie. Raczej wziął się ten dzisiejszy fach z pochwały możnych zmarłych. Mowa pogrzebowa, kronika czyichś rządów nad otwartą trumną, przypomnienie czyichś zwycięstw...

Nie. Raczej zaklęcie, które miało odmienić zły los na ten lepszy, na ten, który dopiero przyjdzie.

Przecież wszystko jedno, co było na początku! Nie dowiemy się i tak i tak!... A jednak nie jest wszystko jedno!

Świadomość zawodu, to przecież świadomość jakiejś ciągłości. I nie szkodzi nic, że pisarstwo nie jest fachem, którego się uczy terminator od majstra w warsztacie w terminie, żeby potem dalej robić to samo co majster.

Jest i warsztat pisarstwa, chociaż niewidoczny, jest i majster ulubiony, chociaż może żył i przed wiekami. Jest w pisarstwie ciągłość z mistrza na ucznia i z mistrza na ucznia, tak jak w każdym zawodzie. I dlatego chce moja cała zawodowa świadomość pisarza, chce wiedzieć, jak to było wtedy, na początku. Skąd wziął się pierwszy pisarz. Ten, z którego ja.

***

Pamiętam. Było dawno, kiedy tak myślałem. Widziałem twarze. Zamykałem oczy i widziałem różne twarze. Rozśpiewane młodo, upojone od śpiewu, upite śpiewaniem, natchnionem, swojem własnem. Step dokoła, step, wiatr w trawie i w powietrzu i śpiew ponad wiatrem...

Potem były inne twarze. Stare, mądre, cicho szeleszczące zaklęciem nad czyjąś nagością obnażoną i sztywną i tylko oddechem opadającą, znów wznoszącą się w bezdni, w nieprzytomności. Potem były twarze całe jakby na czatach, tuż przy czyjemś uchu rozszeptane przymilnie. Potem były twarze rozkrzyczane jak maski otworami ust: — Do boju Hej! Do boju!

Zanim zrozumiałem, że na początku było różnie. Tak samo jak teraz. Że nie było początku jednego pisarstwa, tylko były początki rozmaitych pisarstw. Tak jak i teraz. Miłośnie rozśpiewane samce i zaklinacze starzy, i obleśny szept zawodowego błazna i szalony krzyk tego, co pieśnią prowadzi do boju oniemiałe zastępy. Dużo było twarzy. Razem kilkanaście.

Tak jak i teraz.

***

Więc pisarstwa nie ma? Tego jednego, tego niepodzielnie jednego ciągu?

Trzebaby je nazwać, te ciągi rozmaite, wywodzące się z rozmaitych początków. Trzebaby oddzielić choć nazwami od siebie!

Kilkanaście nazw...

No to może ich zagonić choć w kilka? Naprzykład kronikarzy nadwornych z błaznami dworskimi spleść w jeden warkocz...

Nie. Nie dzielić ich! Ciągle nie dzielić! Już nie dzielić więcej! A jeśli nie ma jednego pisarstwa, jeśli nie było nigdy, to właśnie niech będzie! Nowe. Zupełnie inne. To samo dla wszystkich. Przeniknięte tą samą świadomością fachu, świadomością zawodową. Z rozmaitych ciągów jeden splot.

Tak przecież można!

***

I pisałem wówczas:

*świadomym artystą słowa, jak wszelkim świadomym twórcą, jest ten, kto myśli o tworzeniu dziejów, tworząc dzieła talentu.*

*JERZY KORNACKI*

## ANKIETA „EPOKI"

# Sprawa Gdańska i sprawa pokoju w opinii świata

*Zgodnie z zapowiedzią w 20-ym (159) n-rze „Epoki", drukujemy poniżej opinie wybitnych Francuzów, zaznaczając raz jeszcze, iż za wyrażane w ankiecie poglądy nie bierzemy odpowiedzialności, natomiast zastrzegamy sobie sumaryczną ocenę po zakończeniu druku całego materiału.*

*Rezonans naszej ankiety, zarówno w kraju, jak i zagranicą, upewnia nas tylko o pożytku moralnym i politycznym tej zbiorowej wymiany myśli czołowych osobistości, a żywa gotowość, z jaką odzywają się one na nasze wezwanie, świadczą o stopniu zainteresowania naszymi sprawami w związku z obecną sytuacją europejską, a także o zrozumieniu tej prawdy, że dziś z niepodległością Polski wiążą się losy wszystkich wolnych narodów, wiążą się losy Europy.*

*Na pytania, umieszczone poniżej a objęte kwestionariuszem „Epoki", skierowanym do Anglii, nadesłały dotąd odpowiedzi następujące osoby:*

*Płk. Josiah Wedgwood, b. minister, członek Izby Gmin*

*Prof. Olaf Stapledon, pisarz.*

*Richard Acland, członek Izby Gmin,*

*Lieutnant Commander Fletcher, J. P. członek Izby Gmin.*

*G. E. R. Gedye, dziennikarz, autor „Fallen Bastions“ (głośna książka o Czechosłowacji).*

*William Gallacher, członek Izby Gmin.*

*Sir Peter Chalmers Mitchell, C.B.E. (Komandor Orderu Imperium Brytyjskiego (F.R.S.) członek Towarzystwa Królewskiego).*

*D. N. Pritt, K. C., członek Izby Gmin, członek Egzekutywy Labour Party.*

*Hamilton Fyfe. dziennikarz, redaktor „Reynolds News“.*

*Z Czechosłowacji:*

*Zdenek Fierlinger, dyplomata, ostatnio poseł Czechosłowacji w Moskwie.*

*Głosy te będą umieszczone w najbliższych numerach naszego pisma.*

*EPOKA.*

*1. Czy agresja ze strony Niemiec hitlerowskich, której przedmiotem mogłaby stać się Polska, stanowiłaby niebezpieczeństwo dla pokoju świata, a w szczególności dla Pańskiego kraju? Czy kraj Pański jest zainteresowany w okazaniu natychmiastowej pomocy Polsce?*

*2. Czy odstąpienie Gdańska Niemcom hitlerowskim usunęłoby niebezpieczeństwo agresji? Czy uważa Pan — i czy uważa się w Pańskim kraju — stanowczą postawę i opór Polski za zasługujące na poparcie?*

*3. Czy dla stworzenia Frontu Pokoju pakt angielsko-francusko-sowiecki jest pożądany i konieczny? W jaki sposób możnaby przyspieszyć zawarcie tego paktu?*

*4. Czy rząd Pańskiego kraju jest, zdaniem Pańskim, poważnie zdecydowany do prowadzenia stanowczej i skutecznej polityki pokoju?*

*5. Czy wzmocnienie demokracji mogłoby zdaniem Pańskim, powiększyć moralne i materialne siły oporu?*

*6. Jakich środków należałoby użyć, aby obronić pokój międzynarodowy przed zamachami hitleryzmu i faszyzmu?*

*7. Czy zwołanie Konferencji Międzynarodowej przed ostatecznym utworzeniem Frontu Pokoju byłoby stosowne czy przedwczesne?*

## Maurice Javillier

*członek Instytutu Francuskiego, profesor Sorbony oraz Konserwatorium Sztuk i Rzemiosł.*

1. Agresja Niemiec na terytorium polskie wywołałaby wojnę powszechną, w której Francja znalazłaby się u boku Polski. Byłoby to jej moralnym obowiązkiem i leżałoby w jej interesie.

2. Utworzenie z Gdańska „wolnego miasta“ było bardzo rozsądnym rozstrzygnięciem traktatów pokojowych. Pozostawiało ono i pozostawia obywatelom wszystkie prawa wolności myśli i działania. Że ci, którzy z tego korzystają, wyznają ideały „światopoglądowe“ Trzeciej Rzeszy — to całkowicie ich rzecz i prawo. Że utrzymują oni w tak szerokim stopniu, jaki wydaje im się słuszny, stosunki kulturalne z Niemcami, jest to najzupełniej uprawnione. Czy byłoby równie rozsądne, by Gdańsk stał się „częścią integralną“ Rzeszy? W o wiele mniejszym stopniu. Życie gospodarcze Gdańska zależy od Polski. W jaki sposób Gdańszczanie mogliby być zainteresowani w bezpośrednim przyłączeniu do Niemiec? Dla samych Niemiec przyłączenie to jest wyłącznie sprawą prestiżu. Czy więc potrzeba im tego?

Czy „cesja“ Gdańska na rzecz Niemiec usunęłaby niebezpieczeństwo agresji? Mam wrażenie, że zaostrzyłaby je. Gdańsk — to nowe Sudety. Tak więc stanowcza postawa Polski wydaje mi się godną zachęty. Gdańsk, miasto niemieckie, jest portem polskim. Miasto Gdańsk winno pozostać w ramach polskiego systemu celnego.

3. Pakt angielsko-francusko-sowiecki uważam za pożądany. „Front Pokoju“ mógłby pewnie utworzyć się bez ZSRR, lecz kto nie widzi, co się zyskuje przez objęcie nim odrazu ZSRR, którego możliwości, mimo wszystko, są olbrzymie? „Przyśpieszyć“ zawarcie paktu to rzecz pożądana, ale nie należałoby, pod pretekstem przyśpieszania, zaciągać zobowiązań, których w stosownym momencie nie można byłoby dotrzymać. Nic trwałego nie da się zbudować na zapieraniu się danego słowa. Chodziłoby zwłaszcza o to, by po podpisaniu paktu Anglicy i Francuzi pozostali, tak w zakresie spraw wewnętrznych jak i zewnętrznych, panami swoich losów. Z tym zastrzeżeniem, ci którzy prowadzą rokowania w naszym imieniu, niech się starają osiągnąć, aby Rosja znalazła się z nami we „froncie pokoju“.

4. Uważam, że rząd francuski prowadzi szczerze politykę pokoju, a wypadki dowiodły, że ta polityka jest skuteczna. Nie ma, niestety, na razie, innej polityki, jak polityka wojskowego i dyplomatycznego uzbrojenia się. Nie przeszkadza to zupełnie rozumieniu zagadnień i pragnieniu odpowiednich rozstrzygnięć, jasnemu widzeniu potrzeb sąsiada i wysiłkom ich zaspokojenia o tyle, o ile te „potrzeby“ nie mają charakteru przeciwnego samej idei pokoju. Udoskonalajmy i ulepszajmy, w miarę możliwości, nasz handel z Niemcami. Dostarczajmy im więcej zboża, masła i oliwy, mniej żelaza, aluminium i niklu.

5. Cóż to znaczy „wzmacniać“ demokrację? Jeżeli oznacza to powiększenie środków, którymi dysponują masy, aby dawać wyraz swym dążeniom i stawiać tamę zamachom oligarchii finansowej na sprawy publiczne, przy zabezpieczeniu wolności powszechnej i porządku społecznego, „wzmocnienie“ demokracji może tylko powiększyć siły moralne i materialne oporu.

6. Obrona pokoju międzynarodowego byłaby, w gruncie rzeczy, sprawą łatwą, gdyby dało się stworzyć coś w rodzaju Stanów Zjednoczonych całego świata, z organem kierowniczym, w którym byłyby reprezentowane wszystkie państwa i któryby posiadał rozległą władzę. Chodziłoby w istocie o odnowienie Ligi Narodów, ale na innej podstawie — Ligi, której wszystkich członków ożywiałby ten sam ideał i której działalnie byłoby możliwe. Czy da się to urzeczywistnić?

7. Konferencja Międzynarodowa? Tak. Lecz by nie zakończyła się niepowodzeniem i nie przekształciła się w zwadę, musiałoby przygotować ją ścisłe zbliżenie wszystkich narodów, które pragną rzeczywiście pokoju. „Pragnąć“ pokoju — oznacza to rozumieć, przy pełnej świadomości własnych potrzeb narodowych, że są one ograniczone potrzebami innych i nie uciekać się do zaspokojenia ich siłą; oznacza to również — dla lepiej wyposażonych — uznać „uprawnione“ aspiracje sąsiada, szukać uczciwie sposobu ich zaspokojenia przy poszanowaniu praw wszystkich, będąc gotowym do poświęcenia, wzamian za słuszne gwarancje, części praw własnych; a opierając się na realnej sile, być zdecydowanym użyć jej tylko w wypadku zmuszenia do tego przez wrogą inicjatywę. Lecz wszystko to wymaga pewnego stanu do-

skonałości duszy ludzkiej. Ufajmy w jej udoskonalenie i w świadomość ludzi.

## Gabriel Cudenet

*Prezes partii radykalno-socjalistycznej „Camille Pelletan“.*

1. Kraj mój znajduje się w niebezpieczeństwie w każdym wypadku, gdy w Europie zagrożona jest niepodległość narodowa. Wyższy interes Francji żąda udzielenia Polsce pomocy. Pomocy bezpośredniej przez wypowiedzenie wojny krajowi, napastującemu państwo polskie.

Warszawa w rękach Hitlera, po Wiedniu i Pradze, to koniec podboju Wschodu i zapowiedź ataku na Zachód.

2. Polska nie może dopuścić do tego, by Niemcy usadowiły się w Gdańsku, jak Anglia nie może dopuścić do tego, by Niemcy usadowiły się w Antwerpii. Bismark i Fryderyk II wskazali z przewidującym cynizmem rolę Gdańska w życiu państwa polskiego. Państwo to nie może traktować kwestii Gdańska, jako kwestii podrzędnego znaczenia — Gdańsk stanowi część przestrzeni życiowej wskrzeszonego narodu. Kraj mój, jego żywioły zdrowe, które stanowią większość, pragną pomóc Polsce. W dniu 31 maja w sali Mutualité, odbył się więc pod auspicjami Energii Francuskiej, gdzie po raz pierwszy ludzie prawicy, jak Kerillis i Louis Rollin, ludzie lewicy, jak Francis Jourdain i socjalista Pierre Bloch oraz ja sam proklamowaliśmy jednomyślną wolę Francji nieopuszczania Polski[1]).

3. Porozumienie francusko-angielsko-sowieckie to nie jedna z wielu kombinacji, lecz konieczność, a, jak powiedział Metternich: „nie wszczyna się walki wbrew konieczności“. Francja i Anglia muszą zrozumieć, że nie mogą one być chronione, jednocześnie nie chroniąc, i że nie można łamać bezpieczeństwa, nie stwarzając niebezpieczeństwa. Porozumienie winno zabezpieczyć całość terytoriów, graniczących z trzema krajami, wchodzącymi w grę, jak i same te kraje. Wszystko, co ogranicza albo osłabia gwarancję nieagresji, zachęca do agresji.

4. Wielu ministrów — i nie najmniej ważnych — szczerze się na to zdecydowało.

Opinia francuska dokona reszty.

5. Na pewno. „Totalizmowi“ napastnika, faszyzmowi, przeciwstawić trzeba jednolitą wolę wolnych narodów. Francja w roku 1792 ocalona została dzięki skojarzeniu obrony postępu ludzkiego z obroną ojczyzny. To właśnie skojarzenie czyni naród niezwyciężonym.

6. W zakresie spraw zewnętrznych — ścisły sojusz państw, zdecydowanych przeciwstawić się pangermanizmowi faszystowskiemu — z **automatyzmem gwarancji.**

„Oś“ napastników jest blokiem; trzeba, aby ci, którym zagraża agresja, również stworzyli ze swych sił materialnych i moralnych blok, ale o wyższej jakości.

W zakresie spraw wewnętrznych — lojalne wcielenie proletariatu w życie i do kierownictwa państwa demokratycznego z jednej strony, a ściganie tych wszystkich, którzy wewnątrz kraju pracują dla faszyzmu — z drugiej. Karanie i niszczenie propagandy hitlerowskiej i faszystowskiej. Nadzwyczajne środki publiczne przeciw tym, którzy sieją zwątpienie w świadomości mas, aby upiększyć rację swojej sprawy i którzy osłaniają albo przeinaczają zamiary wroga, aby służyć jego utopiom, albo jego interesom.

7. Zwoływanie Konferencji Międzynarodowej nie ma sensu dopóty, dopóki Front Pokoju nie stanie się rzeczywistością historyczną i dopóki w obiektywnej analizie sił wyższość jego nad „osią“ nie stanie się tak oczywistą, że odbierze napastnikowi odwagę.

**Nie może zresztą wchodzić w grę wszczynanie rokowań z Niemcami i Włochami, znajdującymi się w pełnym szaleństwie zbrojeń i w pełnym rozpędzie łupiestw tak długo, jak długo Rzym i Berlin:**

**1) nie rozpoczną rozbrajać się,**

**2) nie wycofają swoich wojsk z terytoriów spornych,**

3) nie zrezygnują z gadania o przestrzeni życiowej — wyrazu woli hegemonii światowej.

## Andrée Viollis

*wybitna publicystka i podróżniczka francuska.*

1. Tak, zupełnie stanowczo, w obu wypadkach.

2. Ustąpienie Gdańska nie usunęłoby żadnego niebezpieczeństwa. Przyznałoby ona tylko rację siłom i woli agresji i podboju Rzeszy Hitlera. **Trzeba zapewnić naszych przyjaciół polskich, że opór z ich strony jest obowiązkiem wobec całego świata cywilizowanego** i trzeba domagać się od rządów państw demokratycznych, aby dotrzymały swoich obietnic, tak dokładnych w stosunku do Polski.

3. Pakt angielsko-francusko-sowiecki jest nieodzowny dla utworzenia Frontu Pokoju.

4. Rząd mojego kraju nie przestaje lawirować, aby uniknąć rozstrzygnięcia jasnego i uczciwego. Jak i rząd angielski, lęka się on zgniecenia krajów totalnych, któreby, bezwątpienia, pociągnęło za sobą reformy socjalistyczne, jakich kapitalizm zaakceptować nie chce i nie może. Trzebaby więc w obu krajach nacisku opinii publicznej, aby zmusić ich rządy do prowadzenia stanowczej i skutecznej polityki pokoju.

5. Bez żadnej wątpliwości.

6. Jeżeli, przede wszystkim, nie zostanie zbudowany solidny Front Pokoju, zwołanie Konferencji Międzynarodowej spotka się nie z akcesem, ale z szyderstwem ze strony mocarstw osi. Jeżeli przypuścimy nawet rzecz niemożliwą, że mocarstwa te przyjęłyby myśl takiej konferencji, to, zwołana w takich warunkach, doprowadzićby mogła tylko do bankructwa. A to oznaczałoby koniec Europy i świata cywilizowanego.

## Marcel Prenant

*profesor Sorbony.*

Utrzymanie pokoju powszechnego i zachowanie Francji wymagają w sposób nieodparty, aby Polska była całkowicie zabezpieczona przeciw wszelkiej agresji hitlerowskiej, bez względu na formę, w jakiej mogłaby się przejawić. Aneksja Gdańska przez Niemcy hitlerowskie byłaby jedną z tych form agresji i musi być ona uniemożliwiona przez Polskę, wspomaganą przez wszystkich przyjaciół pokoju.

Front Pokoju nie może mieć zresztą rzeczywistej skuteczności, jeżeli Związek Sowiecki nie weźmie w nim udziału w sytuacji całkowitej równości i wzajemności w stosunku do innych mocarstw, w szczególności zaś w stosunku do Francji i Anglii. Jest to szczególnie jasne dla Polski, dla której wsparcie sił sowieckich w wypadku konfliktu byłoby bardzo cenne. Lecz wydaje się oczywistym, że rządy angielski i francuski nie dopuszczają takiej koniecznej, całkowitej i lojalnej wzajemności i że stąd płynie zwłoka w podpisaniu paktu angielsko-francusko-sowieckiego: wynika stąd szansa dodatkowa, ofiarowana podpalaczom wojennym.

Sprawa utrzymania pokoju wymagałaby poza tym całkowitego unicestwienia ciemnych działań, rozwijanych w każdym kraju na rzecz faszyzmu niemieckiego i wło-

---

[1]) Por. sprawozdanie z tego wiecu w Nr 17 „Epoki“.

skiego: na przykład ciemnych działań faszystów francuskich, pracujących dla Hitlera i Mussoliniego; a także działalności pewnych elementów, które twierdzą, że pragną pokoju, lecz które, głosząc kapitulację, zbyt dobrze pracują dla sprawy wojny, aby było to nieświadome.

Pokój mógłby być zresztą o wiele łatwiej zachowany, gdyby lud w każdym z krajów, które pragną stawić czoło agresji, mógł się skupić wokół swego rządu, to jest, gdyby ten zdecydował się działać demokratycznie; wtedy bowiem kraj wzmocniłby swoją jedność ogromnie i z moralnego i z materialnego punktu widzenia. Jest to, bez wątpienia słuszne, tak dla Polski, jak i dla Francji.

Wydaje się nakoniec, że nie należy zwoływać żadnej Konferencji Międzynarodowej pod pozorem pacyfikacji konfliktów tak długo, jak długo nie zostanie ostatecznie utworzony mocny Front Pokoju, to znaczy, że trzeba uniemożliwić wstęp na taką konferencję podpalaczom wojennym, jeśliby mieli na niej zaciążyć całą wagą swoich zbrojeń.

## J. Hadamard

*profesor Collège de France i Ecole Politechnique.*
*członek Instytutu Francuskiego,*

Sytuacja Polski wysuwa znowu pytanie — **ciągle to samo pytanie** — na które, jak mi się zdaje, odpowiedziały fakty w sposób rozstrzygający.

Czy ma się systematycznie ustępować, czy ma się dawać imperializmowi hitlerowskiemu wszystkie korzyści, których żąda, nie domagając się wzamian nigdy żadnych ustępstw wzajemnych?

Tak właśnie stało się w Hiszpanii, gdy przez haniebną komedię nieinterwencji współpracowaliśmy przy osiągnięciu zwycięstwa przez Niemcy, tak stało się w Monachium itd... Każdy z tych kroków przedstawiano nam jako zmierzający do uratowania pokoju; każdy z nich zbliżał nas do wojny. Wojna ta grozi nam dziś bardziej niż kiedykolwiek i nie przez nowe kapitulacje oddalimy to niebezpieczeństwo.

Nie osiągniemy tego również, zdaniem moim, przystępując do Konferencji Międzynarodowej przed utworzeniem Frontu Pokoju; **taka bowiem konferencja przy braku wszelkiego możliwego oporu, pod groźbą dział Hitlera, byłaby, w rezultacie, posłusznym narzędziem jego woli.**

Jest rzeczą w każdym razie nieodzowną, aby jaknajszybciej przestało wpływać na stanowisko narodów pokojowych uprzedzenie, które jawnie albo tajemnie, bez przerwy oddziaływało na nie w ciągu lat — obawa przed bolszewizmem. Inną jest rzeczą mieć na obecny ustrój ZSRR taki czy inny pogląd, a inną — czynić z fobii antybolszewickiej podstawowy slogan polityki. Ta właśnie ślepa fobia doprowadziła Europę do stanu, w jakim się znajduje, to jest nad skraj przepaści; ona to właśnie gotowa jest zgubić Europę ostatecznie, jeżeli damy się nią powodować. Znaczy to, w szczególności, że wszelkie odroczenie paktu angielsko-francusko-sowieckiego równałoby się dla demokracyj samobójstwu.

# Dekada polityczna

**Nowa faza „wojny nerwów".**

Zapowiadane na dzień 2 lipca „wypadki" w Gdańsku nie nastąpiły do tej pory. Jak wiadomo, Hitler tym razem zrozumiał, że pucz antypolski w Wolnym Mieście wywołałby natychmiastową, jedynie możliwą reakcję ze strony Rzeczypospolitej, za którą stanęliby jej sojusznicy, mocarstwa zachodnie. Ani stanowisko Polski, która wyraźnie dała do zrozumienia, że nie pozwoli na żadną formę zmiany obecnego stanu prawnego w Gdańsku i przyłączenia tego miasta do Niemiec, ani niedwuznaczne oświadczenia odpowiedzialnych kierowników polityki brytyjskiej i francuskiej, że w wypadku takim oba te państwa przyjdą Polsce z pomocą — nie pozostawiały dla Berlina najmniejszej wątpliwości co do ryzyka, połączonego z wszelką próbą Anschlussu Gdańska.

Wydaje się, że po tym oczywistym niepowodzeniu Hitler musiał chwilowo zrezygnować z ataku frontalnego i zamarkować coś w rodzaju „odprężenia" — odprężenia pozornego i, powtarzamy, chwilowego. W międzyczasie propaganda niemiecka zagranicą przeszła do nowych metod nacisku i dezorientacji opinii europejskiej i przede wszystkim polskiej. „Wojna nerwów" weszła w nową fazę, zapewne nie długą. Pomijamy nadawane przez Wrocław audycje w języku polskim, audycje zmierzające do posiania defetyzmu i zwątpienia w naszym społeczeństwie — przy czym propaganda niemiecka obficie posługuje się cytatami z... polskiej prasy reakcyjnej i antysemickiej, z uznaniem witając jej dywersyjną, rozbijacką robotę i kując z niej oręż przeciw Polsce.

O wiele poważniej wygląda robota niemiecka na Zachodzie, gdzie przybrała ostatnio szerokie rozmiary i wyraziła się w ogromnym nasileniu kampanii monachijskiej.

**Po mowie Chamberlaina.**

Przemówienie premiera brytyjskiego miało szerokie echo w całej Europie. Wraz z całą prasą polską podnieśliśmy na tym miejscu doniosłe znaczenie tej deklaracji, z której wynika niezbicie, że w razie agresji niemieckiej w Gdańsku — niezależnie od formy tej agresji — Anglia natychmiast pośpieszy Polsce z pomocą. Zasadnicze tezy tego przemówienia opinia polska przyjęła też jak najbardziej pozytywnie.

Okazuje się jednak, że w tego rodzaju „rozmowach" z państwami osi trzeba dokładnie ważyć każde słowo. Bo nawet najniewinniejsze pozornie sformułowanie, jeżeli tylko zawiera jakieś niejasności lub otwiera pole do wieloznacznych interpretacyj — zostaje przez propagandę niemiecką użyte jako środek dezorientacji, siania podejrzeń i nieufności w obozie pokoju.

Tym razem propaganda hitlerowska bardzo sprytnie uchwyciła się znanych słów premiera angielskiego, że statut Gdańska, jakkolwiek w zasadzie nie jest ani nierozumny ani niesprawiedliwy, mógłby jednak ulec „poprawieniu". Słowa te stały się punktem wyjścia wzmożonej agitacji monachijskiej. Hasło pana Déata „rokować w sprawie Gdańska!" — znalazło w słowach Chamberlaina pewne uzasadnienie, a raczej propaganda hitlerowska wykorzystała je w tym kierunku. Rzymski „Popolo di Roma" pisał:

„Chamberlain przemawiał bardzo prosto, nawet rozsądnie, przyczem

nie powiedział nic nowego. Jeżeli wziąć pod uwagę, że słowa jego padły po zaiste bojowym przemówieniu Halifaxa, można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że wystąpienie premiera oznacza pewien nawrót do zdrowego rozsądku".

„Ci, którzy oczekiwali we wczorajszej mowie jakiegoś surowego tonu, byli poniekąd zakłopotani, słysząc, że statut gdański, mimo stwierdzonych dodatnich jego stron, może być jeszcze poprawiony..."

Widzimy, jak jedno niefortunne zdanie wykorzystane zostało przez Niemcy do monachijskiego uderzenia. Propaganda berlińska przeszła do nowej ofensywy. Gdy przedtem wołano „rokować o Gdańsk" — teraz zaczęto już szerzyć plotki o wszczętych ponoć rokowaniach, o naszej gotowości do ustępstw, przyczem Berlin zastosował nowy sposób „sugestii masowej".

**Dostaniemy Gdańsk bez wojny!**

Taką tezą usiłuje ostatnio zdezorientować opinię polską propaganda niemiecka. Ta metoda masowej sugestii ma stworzyć pewien psychiczny fakt dokonany, za którym miałyby już przyjść fakty dokonane w dziedzinie prawnopolitycznej i militarnej. Chodzi o wmówienie społeczeństwu polskiemu, że nikt się o Gdańsk bić nie będzie, o oswojenie nas z myślą o nieuchronnej kapitulacji, o zgodzie na jakieś monachijskie rozwiązanie „problemu" gdańskiego, który dla Polski w ogóle jako problem nie istnieje! Zostaniecie sami, nikt wam nie pomoże; nikt nie zechce bić się z powodu Gdańska, opór wasz (i upór) jest beznadziejny, załatwmy tę sprawę po sąsiedzku — tak przemawia do nas propaganda niemiecka, nie tylko przez radio wrocławskie i nie tylko przez rozsianych w całej Polsce agentów hitlerowskich lub ich nieświadomych pomocników. To samo mówi nam Déat, to samo oświadczył nie dawno osławiony hitlerofil angielski, lord Rothermere, to samo głosi bożyszcze naszych „narodowców" — generał Franco. W ten sposób ma się zaszczepić pesymizm i defetyzm społeczeństwu polskiemu, osłabić i zniweczyć jego wolę obrony. Z drugiej strony chodzi o podburzenie przeciw nam opinii zachodniej — jakże to, będziecie przelewali krew dlatego tylko, że Polska uparła się i nie chce oddać Gdańska, którego niemiecki charakter sama nawet przyznaje?

Zresztą chwyt ten jest nie tylko dywersją obliczoną na zagranicę. Trzeba uspokoić samych Niemców, ludność Rzeszy, która wojny nie chce i tę swoją niechęć wyraźnie objawia. I tej ludności trzeba wmówić, że „dostaniemy Gdańsk bez wojny" — jak dostaliśmy Austrię, Czechosłowację, Kłajpedę. Trzeba może uspokoić szerokie koła oficerskie, które zapewne mniej „dynamiczniej" i „mistycznie", a za to bardziej fachowo i realnie oceniają perspektywy wojny przeciw potężnej koalicji państw pokojowych. Jak sobie to wszystko wyobrażają w Berlinie, informuje nas berliński korespondent poważnego, londyńskiego „Economista":

„W kołach oficjalnych panuje przekonanie, że — jakkolwiek opór innych państw jest dziś większy, niż przed rokiem, na co wskazują ich zbrojenia i przemówienia ich mężów stanu — będzie można przez odpowiedni nacisk wymusić na Polsce nawet teraz kompromis w sprawie Gdańska, podobny do osiągniętego w Monachium. Powolny rozwój rokowań moskiewskich wzmacnia to przekonanie; sądzą tu również, że premier angielski będzie kontynuował swą politykę pokojową, jakkolwiek nie wolno nie doceniać zmiany jego postawy od czasu Monachium".

**Daremne zachody dra Goebbelsa.**

Trzeba przyznać panu ministrowi propagandy Goebbelsowi, że nie szczędzi trudu, że inwencja jego jest zaiste niewyczerpana, że — wreszcie — umie on bardzo inteligentnie wypatrzeć każdą szczelinkę, każde słabe miejsce w postawie państw pokojowych, a raczej ich rządów, by wsunąć tamtędy cieńszy lub grubszy klin monachijski, by popróbować rozszerzenia szczeliny w poważniejszy wyłom w krzepnącym mimo wszystko Froncie Pokoju i Obrony. A jednak przekona się p. Goebbels, że tyle trudu, fantazji i... pieniędzy, płaconych monachijskim i kapitulanckim dziennikarzom za granicą, pójdzie na marne. Z tego wszystkiego nic nie będzie. A nie będzie przede wszystkim dlatego, że Polska nie chce i nie zechce! Uzasadniamy to obszerniej na czele numeru. Tu stwierdzimy tylko, że żadne, najskromniejsze nawet, Monachium gdańskie nie jest możliwe bez zgody Polski, to znaczy: bez formalnej, oficjalnej zgody jej rządu. Czy panowie z Berlina i ich zagraniczni współpracownicy sądzą, że znajdzie się w Polsce taka poważniejsza grupa polityczna, że znajdzie się w Polsce taki rząd, taki minister, taki dowódca sił zbrojnych, jak Hacha, Beran, Syrovy? Jest przecież rzeczą jasną, że trzebaby w Polsce Hachy, Berana i Syrovego **u władzy,** żeby nastąpiła jakakolwiek próba kapitulacji, ustąpienia czegoś w Gdańsku lub na Pomorzu. I dlatego właśnie nie będzie Monachium gdańskiego, nie będzie w ogóle żadnego Monachium kosztem Polski. Dlatego przede wszystkim. Ale nie tylko dlatego.

**Co to znaczy Gdańsk?**

Bo zachodnio - europejskie koła polityczne i tamtejsza opinia coraz lepiej rozumieją, że ugięcie się państw pokojowych na odcinku gdańskim nie byłoby tylko lokalnym Monachium nadwiślańskim, jak to wmawia Europie propaganda niemiecka. Rozumie się tam coraz lepiej, że porażka Polski przy ujściu Wisły byłaby porażką mocarstw zachodnich, wstępem do hitleryzacji całej Europy, przygrywką do generalnego uderzenia osi na Zachód. Właśnie na Zachód, nie na Wschód. Bo złamanie zobowiązań anglo - francuskich wobec Polski byłoby nie tylko dowodem słabości obu mocarstw zachodnich, dowodem braku charakteru u tamtejszych polityków, ale realnie osłabiłoby siły tych państw, pozbawiłoby je silnego sojusznika na wschodniej granicy Niemiec. A wtedy przyszłaby kolej na rozprawę niemiecką z Francją i Anglią. Prosty więc rachunek, pomijając nawet t. zw. imponderabilia, każe polityce brytyjskiej i francuskiej dotrzymać w razie potrzeby swych zobowiązań wobec Polski. Świadczą o tym niedwuznaczne oświadczenia ministrów angielskich i francuskich, za którymi stoi w tym wypadku cała opinia obu narodów, z wyjątkiem opłacanych lub tylko inspirowanych przez Berlin ośrodków monachijskich i hitlerofilskich.

Zresztą oś nie pozostawia co do tego żadnych złudzeń. Włoski „Resto del Carlino" już dziś zapowiada:

„Ewentualne uregulowanie sprawy gdańskiej w myśl życzeń niemieckich nie zdołałoby jeszcze usu-

nąć niebezpieczeństwa wojny, wiszącego nad Europą. Czy pragnie się prawdziwego uspokojenia? Uspokojenia, które umożliwiłoby ograniczenie zbrojeń, współpracę gospodarczą, krótko mówiąc—długi okres twórczego pokoju? Żeby osiągnąć takie uspokojenie, należy stanąć na nowym gruncie. Włochy muszą otrzymać Tunis, Dżibuti, Suez. Ziemie włoskie, takie jak, np. Malta, muszą należeć do Włoch; ziemie hiszpańskie, jak Gibraltar, muszą należeć do Hiszpanii. Tylko wtedy Morze Śródziemne stanie się morzem wolnym i dopiero wtedy będziemy mogli zapewnić Anglikom swobodę żeglugi na tym morzu".

Śliczne perspektywy! Gdańsk oddajcie w każdym razie (nie warto przecież bić się, zapewnia pan Franco), oddajcie już, zaraz, a potem oddajcie Tunis, Dżibuti, Suez, Maltę, Gibraltar. Nie trzeba wojny, my chcemy pokoju, zapewnimy wam swobodę żeglugi na **naszym** Morzu Śródziemnym. Będzie pokój...

Oto — co znaczy Gdańsk, Co znaczy dla państw zachodnich, dla całej Europy, dla pokoju światowego. O tym, co znaczy dla Polski, nie potrzebujemy przecież pisać. Możemy tylko powtórzyć za katowickim „Zwrotem":

„Albo Gdańsk pozostanie w orbicie wpływów polskich, a wtenczas będzie to wielkim zwycięstwem nie tylko Polski, ale całego frontu obrońców pokoju, albo wejdzie w orbitę wpływów Trzeciej Rzeszy, a wtenczas będzie to jej zwycięstwem. Tertium non datur".

Rzeczywiście — innej alternatywy nie ma. I dlatego wbrew monachijskim intrygom i podszeptom, Europa musi w ewentualnym konflikcie stanąć po stronie Polski.

**Europa rozumie niebezpieczeństwo.**

Oś sama nie zostawia państwom zachodnim żadnych wątpliwości co do swych bliższych i dalszych zamiarów. Gdańsk ma być wstępem. Potem przyszłaby kolej na realizację dalszych planów, tym razem już kosztem Francji i Anglii. I to rozumieją już na Zachodzie, jakkolwiek, rzecz jasna, nikt nie może przewidzieć techniki, jaką oś zastosuje na dalszych etapach swego pochodu zaborczego. Przecież nawet, o ile idzie o Gdańsk, musimy być przygotowani na wszelkie ewentualności zarówno co do metod jak terminów. Dlatego państwa pokojowe muszą przygotowywać się na wszelkie możliwe zaskoczenia i manewry, muszą przygotowywać się na wszystkich terenach europejskich i pozaeuropejskich. A jednocześnie muszą przemawiać językiem coraz wyraźniejszym, któryby nie dopuszczał żadnych wątpliwości co do reakcji tych państw w razie nowego aktu przemocy. I to się robi. Robi się może nie tak, jak by należało, może za mało planowo i stanowczo, ale jednak robi się — wbrew intrygom bardzo nieraz wpływowych monachijczyków, wbrew pewnym niejasnościom, czy nawet dwuznacznościom niektórych oficjalnych enuncjacyj, że wspomnimy znów (na ogół raczej pozytywną) ostatnią mowę Chamberlaina.

„Serdeczne przymierze" Anglii i Francji zamanifestowane zostało wspaniale w dniu francuskiego święta narodowego, 14 lipca. Defilada wojsk angielskich ulicami Paryża, entuzjazm, z jakim witali je Francuzi, powinien dać wiele do myślenia pp. Hitlerowi, Mussoliniemu i Franco. Tę samą wymowę miał gorący udział, jaki wszystkie narody, poza granicami Francji, wzięły w tym roku w jej święcie, które było jednocześnie 150 rocznicą Wielkiej Rewolucji, narodzin demokracji. Fakt, że np. polska prasa antydemokratyczna i reakcyjna musiała — z jakimi uczuciami? — złożyć hołd bohaterom Bastylii, bojownikom Demokracji francuskiej, świadczy o tym, jak dalece brutalność niemieckiego imperializmu cementuje front pokoju i jak czołową, kierowniczą rolę odgrywa demokracja europejska w tworzącym się bloku obrony.

Imponujące loty angielskich samolotów bojowych nad Francją to przecież język jeszcze bardziej wymowny dla dyktatorów, niż międzynarodowy charakter święta „zgniłej" demokracji. A na pewno jeszcze wyraźniej przemówiłby do nich podobny lot brytyjskiej floty powietrznej nad Polską, wzgl. przyjazd okrętów angielskich na wody bałtyckie, zwłaszcza wizyta w porcie gdańskim.

Znaczenia pobytu gen. Ironside w Warszawie nie trzeba chyba podkreślać. Sądzimy, że fakt ten doniosłością swą daleko przewyższa wszystko, co dotąd zaszło w stosunkach angielsko-polskich. Rozmowy sztabów, a nie kurtuazyjna wizyta — oto był cel pobytu gen. Ironside w Polsce. To brzmi inaczej, niż najbardziej nawet mocne oświadczenia mężów stanu, które Trzecia Rzesza na podstawie ostatnich doświadczeń nauczyła się — zdaniem naszym, nie całkiem słusznie — lekceważyć.

Natomiast nic nie możemy niestety napisać o rokowaniach finansowych płk. Koca w Londynie — bo nic o nich nie wiemy, a plotek nie chcemy i nie możemy powtarzać. Czytelnicy zrozumieją, że nie nasza w tym wina i wybaczą nam nasze milczenie.

**Anglia, Japonia, Sowiety**

Ten dość optymistyczny obraz, wyżej odmalowany, ogranicza się jednak tylko do części Europy. Nie wszędzie jest tak dobrze, nie wszędzie monachijskie syki zagłusza warkot samolotów, różnojęzyczny śpiew Marsylianki, angielska i francuska muzyka wojskowa.

Na Dalekim Wschodzie nie widać stanowczości angielskiej. Japonia po dwu latach wojny z Chinami uznała widocznie, że z Wielką Brytanią łatwiej będzie można się uporać, niż z Chińczykami, którzy walczą bez wytchnienia — gdy Anglia, jak sądzą imperialiści japońscy, woli raczej po monachijsku ustępować. Dlatego Japonia próbuje teraz wydusić od Anglików maksimum ustępstw. Nie chodzi już o tę czy inną koncesję brytyjską w Tientsinie, Hankou, czy gdzie indziej. Chodzi o całą pozycję Anglii w Chinach i na Dalekim Wschodzie. Nie sądzimy, by twarda postawa Anglii wobec Japonii oznaczać miała osłabienie sił pokojowych w Europie na korzyść osi. Przeciwnie, zgadzamy się całkowicie ze zdaniem „Manchester Guardian", który pisał niedawno:

„Nasze trwożliwe skulenie się na Dalekim Wschodzie raczej mąci obraz naszej zdecydowanej postawy na Zachodzie, a nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że sprzeczność ta jest jednym z elementów, który podsyca podejrzenia rządu sowieckiego i powoduje zwłokę w podpisaniu paktu".

I rzeczywiście. Japonia żąda od Anglii faktycznej rezygnacji z jej pozycji w Chinach, a premier Chamberlain oświadcza w Izbie Gmin, że oczywiście Anglia nie mogłaby zmienić swej polityki na żądanie innego państwa, ale przecież Japonia **oficjalnie** żądań takich nie postawiła, więc lepiej nie pisać o nich w prasie (angielskiej) — żeby nie zaszkodzić samej sprawie. Ależ pisze się o tym w prasie japońskiej, a imperialistyczne Stowarzyszenie Wielkiej Azji urządza burzliwe demonstracje antyangielskie wedle włosko-niemieckich wzorów!

Jednocześnie rozgorzała t. zw. mała wojna na granicy mongolsko-

mandżurskiej, faktycznie wojna sowiecko-japońska. Nie chcielibyśmy już dziś rozstrzygać, czy jest to tylko dywersja japońska dla odciągnięcia uwagi sowieckiej od Europy i odciążenia w ten sposób Niemiec; sprawa wydaje się bowiem dość poważna. Bo oto mamy już nowy, ostry konflikt sachaliński. Japońskie ultimatum w tej sprawie zostało przez Kreml zwrócone bez rozpatrzenia — afront niemal bezprzykładny w dziejach dyplomacji. Czy Japonia to przełknie, jak w ciągu ostatniego roku przełknęła już nie jedno? W chwili, gdy piszemy te słowa, sytuacja jest jeszcze niejasna. W każdym razie oczywista (jak dotąd) ustępliwość Anglii wobec Tokio, fakt złagodzenia w ostatnich dniach antybrytyjskiej kampanii w Japonii, no i przede wszystkim dalsza zwłoka w rokowaniach moskiewskich — wszystko to mogłoby rodzić przypuszczenia, że jakieś sfery brytyjskie łudzą się może nadzieją, iż uda się Japonię odwrócić od angielskich koncesyj, a skierować raczej na Sachalin i Wschodnią Syberię? Ambasador brytyjski w Tokio, p. Craigie, uchodzi przecież za monachijczyka Dalekiego Wschodu. Czy takie fantastyczne koncepcje istotnie gdzieś powstały, przekonamy się już niedługo.

**Walka z monachizmem na Zachodzie**

Powtórzmy jednak to, co niemraz już na tym miejscu stwierdzaliśmy. Nawet w bardzo wpływowych kołach angielskich i francuskich mogą bez przerwy działać skłonności i tęsknoty monachijskie— obiektywne możliwości nowego Monachium są coraz mniejsze. Monachium gdańskie jest nierealne, przede wszystkim ze względu na postawę Polski. Ewentualne Monachium np. jugosłowiańskie, nawet gdyby nie natrafiło na sprzeciw tamtejszych, bojących się demokracji, kół rządowych, po prostu nie „urządza“ Berlina, który idzie na całego i pragnie rzeczywistej, bezapelacyjnej hegemonii w Europie, co jest możliwe tylko przez zupełne zmediatyzowanie Francji i Anglii. Nowe Monachium musiałoby więc odbyć się tym razem także kosztem tych dwu państw i ich mocarstwowych interesów. A to już całkiem inaczej wygląda dla najbardziej niepoprawnych monachijczyków, o ile nie są to płatni agenci Berlina, lub pacyfistyczni poczciwcy. Cokolwiek możnaby powiedzieć o takich staro-monachijczykach, jak Chamberlain czy Daladier, jest rzeczą jasną, że w razie oczywistego i bezpośredniego zagrożenia brytyjskich lub francuskich interesów politycy ci i im podobni niewątpliwie przeciwstawiliby się niemiecko-włoskiej agresji. Inna rzecz, że dotychczasowa ich polityka mocno osłabiła pozycje obu mocarstw zachodnich, obniżyła ich prestiż — ale to nie zmienia faktu, że nawet w tych pogorszonych własnymi błędami warunkach muszą oni prowadzić politykę oporu, nie rezygnując oczywiście z monachijskiego rozwiązania innych zagadnień.

Ta konieczność, a jednocześnie energiczna interwencja czynników wojskowych, spowodowała pierwsze większe i tym razem bolesne uderzenie w płatnych przez Berlin agentów monachijskiej zdrady. Aresztowano na początek dwie wpływowe osobistości prasowe, pana Aubin z bonnetowskiego „Temps“ i pana Poirier z prawicowego „Figaro“. Wzięli oni olbrzymie sumy od Niemiec na zdradziecką robotę. Jak wszędzie, tak i we Francji robota „ideologiczna“ po linii faszystowskiej, kampania monachijska w polityce zagranicznej i zwykłe szpiegostwo na rzecz Niemiec splatają się w jedną całość. Sprawa zatacza szerokie kręgi. Nie wiemy, jak daleko zechce sięgnąć śledztwo paryskie, czy zdobędą się tam na ujawnienie i wyduszenie wszystkich, nawet najwyżej postawionych agentur wroga — pamiętamy przecież, że po wykryciu afery „Białych Kapturów“, w trakcie energicznego śledztwa wdrożonego przez socjalistycznego ministra Dormoy obalony został drugi rząd Bluma! I sprawa „usnęła“. Faktem jest, że tym razem nie mała przykrość spotkała samego ministra spraw zagranicznych: przeprowadzono rewizję w mieszkaniu hrabiego de Brinon, znanego hitlerofila, który uchodzi za totumfackiego Bonneta.

**Szpiedzy i teroryści**

I poza granicami Francji zabrano się energicznie do walki z krecią robotą hitlerowskich agentur. Proces „narodowców“ szwajcarskich wykazał, że stali oni na usługach wywiadu niemieckiego, że pracowali w interesie Berlina na zgubę własnej ojczyzny.

W Anglii stwierdzono już ponad wszelką wątpliwość, że terorystyczna robota reakcyjnych nacjonalistów irlandzkich finansowana jest przez Berlin, który wykorzystał w ten sposób narodowy ruch irlandzki dla własnych, imperialistycznych celów.

Niemiecka robota dywersyjna, szpiegowska i monachijska zagranicą umiejętnie wykorzystuje reakcyjne ruchy w różnych krajach; agenci Berlina podszywają się pod maskę miejscowego totalizmu i antysemityzmu, przenikają do organizacyj faszystowskich i półfaszystowskich, gdzie znajdują przygotowany psychologicznie grunt i otumanione lub zdeprawowane jednostki, gotowe do zdrady ojczyzny. W wielu wypadkach wywiad niemiecki sam organizuje i finansuje takie ruchy i ugrupowania. Oczywiście walka z tą zarazą jest o wiele łatwiejsza w demokratycznej Francji czy Anglii, niż w stotalizowanych państwach bałkańskich i bałtyckich, gdzie agentury wroga mogą ukrywać się nawet w sferach bardzo wysoko postawionych, nie podlegających żadnej kontroli publicznej, jak to się dzieje w krajach demokratycznych. I może dlatego polityka zagraniczna państw bałtyckich i bałkańskich jest tak dwuznaczna, kryje tyle niespodzianek.

**I Ameryka nie jest bezpieczna**

Udział St. Zjednoczonych we froncie pokoju już dziś miałby ogromne znaczenie jako groźna przestroga dla podpalaczy świata; wskazałby im, że w razie sprowokowania wojny mieliby przeciw sobie olbrzymią potęgę industrializmu amerykańskiego. Jasna postawa Stanów jest więc doniosłym czynnikiem w akcji obrony pokoju, nie monachijskiego, nie kapitulanckiego, lecz prawdziwego pokoju wolnych narodów. Do tego zmierza polityka prezydenta Roosevelta i podsekretarza stanu, Hulla.

Ostatnio w Waszyngtonie zaszły jednak wydarzenia mocno nie pocieszające. Pod naciskiem wrogiej Rooseveltowi reakcyjnej finansjery parlament odmówił przeprowadzenia w tej chwili zmiany ustawy o neutralności, która w obecnej postaci jest wyraźnie korzystna dla silniejszego napastnika, a krzywdząca dla każdego słabszego kraju, napadniętego przez zaborcze państwo, dobrze przygotowane do wojny.

W komisji senackiej reakcja zwyciężyła większością jednego głosu (12 przeciw 11). Nawet niektórzy demokraci (obóz Roosevelta) głosowali z opozycją republikańską.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że jednocześnie w Ameryce północnej pracuje gorączkowo propaganda hitlerowska, która podsyca tradycyjny izolacjonizm tamtejszej reakcji — to niespodziany wynik głosowania w komisji senackiej staje się doprawdy zagadkowy. Trudno w dzisiejszych czasach powiedzieć, gdzie się kończy samodzielna polityka krajo-

wej reakcji, a gdzie się zaczyna inspiracja berlińska. W każdym razie otwarcie pro-niemiecka postawa zajęta przez wielu parlamentarzystów amerykańskich właśnie w chwili, gdy władze bezpieczeństwa wykrywają raz po raz gniazda szpiegostwa hitlerowskiego — jest dziwnie zastanawiająca.

**Walka na wszystkich frontach**

Ofensywa osi, ofensywa niemieckiego imperializmu, którego agentami są wszyscy ci Ciano, Franco, de Brinon i im podobni, idzie wszystkimi drogami, chwyta się wszelkich sposobów, napiera na granice państw i przenika do ich wnętrza. Obrona granic jest zadaniem armii i jej kierownictwa. Na froncie wewnętrznym musimy stanąć do walki wszyscy, zbrojni w jasny wzrok i w doświadczenia innych krajów i narodów. Walka z zaborczym naciskiem niemieckiego imperializmu musi odbywać się w całym kraju, w każdej miejscowości, w każdym środowisku.

Paraliżowanie zbrodniczej roboty hitlerowskich agentur, tkwiących niewątpliwie i w polskim życiu, zatruwających je „ideologicznie“, usiłujących posiać panikę, defetyzm i zwątpienie, sabotujących patriotyczne zjednoczenie społeczeństwa za pomocą rozbijackiej dywersji faszystowskiej i antysemickiej — jest naczelnym obowiązkiem każdego, świadomego swych obowiązków obywatela Rzeczypospolitej. Uderzenie władz administracyjnych w niektóre ośrodki roboty hitlerowskiej w okręgu łódzkim i na ziemiach zachodnich — należy uważać dopiero za wstęp i sygnał.

I niech nas nikt nie straszy monachijskim straszakiem! Polska nie da się zastraszyć. Oświadczenie marszałka Śmigłego-Rydza, że Polska będzie się biła w obronie Gdańska nawet sama, bez sojuszników — nie zostawia żadnych wątpliwości co do postawy Rzeczypospolitej.

# Po trzech latach

*Minęły w tych dniach trzy lata od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii. Dwa i pół roku trwała ta wojna narodu hiszpańskiego z najazdem włosko-niemieckim, któremu torował drogę rokosz krajowej Targowicy. Od pierwszej chwili widział cały świat, że reakcyjna klika generała Franco, która podniosła bunt przeciw własnej ojczyźnie i przeciw własnym rodakom sprowadziła wojska najezdnicze, jest świadomym narzędziem włosko-niemieckiego imperializmu, który pragnie w Hiszpanii zorganizować bazę wojenną dla przyszłego starcia z Francją.*

*Bohaterskiej walce narodu hiszpańskiego w obronie swej niepodległości towarzyszyły podziw i sympatia wszystkich ludów, zarówno w krajach demokratycznych jak faszystowskich. Bo ludy rozumiały, że walka Hiszpanów to nie tylko narodowa walka z najazdem, ale i część światowej walki demokracji z faszyzmem, to obrona wolnej jeszcze Europy przed zaborczym pochodem niemieckiego imperializmu. I dlatego też wszyscy jawni lub zamaskowani zwolennicy i przyjaciele Trzeciej Rzeszy, wszyscy, którzy mniej lub więcej otwarcie pomagają hitleryzmowi w realizacji jego imperialistycznych planów, wszyscy, którzy w taki czy inny sposób pomagają Niemcom w rozszerzaniu ich „przestrzeni życiowej“ kosztem wolnych krajów europejskich — słowem i czynem, bronią, złotem i propagandą wspierali bunt hiszpańskiej Targowicy.*

*A cóż powiedzieć o ówczesnej polityce sfer rządzących w Anglii i we Francji? Osławiona „nieinterwencja“ to nie była wszak zwykła neutralność — neutralność zresztą nader osobliwa: między legalnym, reprezentowanym w Lidze rządem niepodległego państwa, a garścią wyjętych przez ten rząd spod prawa zdrajców stanu!*

*Jakże nazwać zjawisko, w którym Niemcy i Włochy posyłają buntownikom wojska, samoloty, czołgi i cały materiał wojenny, a oba mocarstwa demokratyczne odmawiają legalnemu rządowi normalnych dostaw, przysługujących każdemu krajowi, zamykają szczelnie granicę pirenejską, izolują Hiszpanię politycznie, sabotują każde jej wystąpienie w Lidze Narodów? Czyż nie była to rzeczywista pomoc dla rokoszu, faktyczne torowanie drogi Niemcom i Włochom? Czyż nie było to swego rodzaju Monachium, tylko wykonane jeszcze jawniej, z jeszcze większym pogwałceniem prawa międzynarodowego? Mając przeciw sobie cztery wielkie mocarstwa naród hiszpański został po dwu i pół latach bohaterskiej walki zwyciężony. Faszyzm zwyciężył za Pirenejami, na południowej granicy Francji usadowił się wasal Trzeciej Rzeszy. Całkowitą odpowiedzialność za to ponoszą reakcyjne sfery w Anglii i we Francji, których dziełem była „nieinterwencja“.*

# T.U.R. — w pracy i w walce

Stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego“, w skróceniu „T.U.R.“, sięga roku 1922-go.

Założycielami byli: Bolesław Limanowski, Norbert Barlicki, Ignacy Daszyński, Stanisław Posner, Mieczysław Niedziałkowski, Kazimierz Czapiński, Andrzej Strug, Iza Zielińska, Kazimierz Pużak i Zygmunt Piotrowski.

Głównym celem stowarzyszenia było i jest szerzenie wśród najszerszych mas robotniczych oświaty i zainteresowań naukowych, artystycznych oraz zamiłowań w kierunku sportu.

Czy spełnia T.U.R. ten cel i w jaki sposób go realizuje — oto następna kwestia.

Oczywiście spełnia go, spełnia rozmaicie, zależnie od czasu, warunków, miejscowości, a przede wszystkim ludzi, którzy do pracy przystępują.

Są zadania TUR-a, które mają charakter ogólnopolski i to spoczywa na barkach Zarządu Głównego. Niestru-

dzenie pracują więc: Kazimierz Czapiński, Zygmunt Piotrowski, Adam Próchnik i wielu innych. Do nich należy organizacja i obsługa wielkich odczytów publicznych w miastach i miejscowościach skupiających rzesze robotnicze, do nich należy organizacja centralnych szkół letnich i zimowych na wyższym poziomie dla działaczów robotniczych: oświatowych i zawodowych, do nich należy obsługa oddziałów ruchomymi bibliotekami, wydawnictwa dzieł i broszur naukowych i artystycznych i wreszcie obsługa organizacyjna oddziałów T.U.R. rozsianych po całej Polsce.

A jest oddziałów kilkaset.

Są oddziały, które posiadają piękną historię w kształceniu klasy robotniczej, wyprowadzają swe tradycje z Uniwersytetów Ludowych (U.L.), dostarczają strawy duchowej i szerzą kulturę w całej okolicy.

Słynny jest pod tym względem oddział w Krakowie. Prowadzi jedną z największych bibliotek krakowskich, wydał niedawno dzieła o dźwiganiu się kultury robotniczej na podstawie przeprowadzonej ankiety przz prof. Z. Mysłakowskiego i dra F. Grossa p.t. „Robotnicy piszą“, „Proletariat i kultura“ i inne.

Zasięg oddziału krakowskiego nie ogranicza się tylko do Krakowa. Promieniuje swym wpływem na całe Zagłębie Krakowskie, tworzy nowe oddziały, stwarza nowe warunki, nowe możliwości i osiąga wspaniałe zwycięstwa.

Łódzki oddział T.U.R. ma rozmach w innym kierunku. Jest oddziałem działającym na masy przez swą wszechobecność na zebraniach, wiecach, akademiach, obchodach, manifestacjach, w sporcie, w grach, w wycieczkach, rozrywkach, wszędzie tam, gdzie jest spracowany człowiek-robotnik.

Jest wiele oddziałów i okręgów świetnie pracujących: Jedlicze (niewielka miejscowość koło Jasła), Częstochowa, Jaworzno, Kielce, Gdynia, Sosnowiec i wiele, wiele innych.

Jest i oddział warszawski.

Nie bogaty w tradycję, bo ciężar pracy w Warszawie zawsze spadał w większej mierze na Zarząd Główny, jako posiadający siedzibę w stolicy i najbardziej czynnych oświatowców. Ale i oddział warszawski może poszczycić się pewnymi osiągnięciami: organizacją szkół socjalistycznych, odczytami publicznymi i po związkach zawodowych, pracą w sekcjach: spółdzielczej, wycieczkowej, odczytowej, świetlicowej, w prowadzeniu Centralnej Sceny Robotniczej, wydawnictwami propagandowymi i kołami samokształcenia.

T.U.R. warszawski grupuje najwybitniejszych działaczów oświatowych i politycznych ruchu socjalistycznego. Przez T.U.R. warszawski przeszły dziesiątki wybitnych pisarzy proletariackich, należą do T.U.R. ludzie o wielkich zdolnościach, talentach i zasługach dla ruchu robotniczego.

Jeszcze jedna sprawa. Mianowicie sprawa współpracy z innymi organizacjami.

T.U.R. współpracuje ściśle z P.P.S., z Klasowymi Związkami Zawodowymi, ze Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, z Robotniczym Towarzystwem Turystycznym, z Klubami Kobiet Pracujących, z Czerwonym Harcerstwem i Centralną Sekcją Spółdzielczą. To są organizacje, które wiążą całą klasę robotniczą w jeden zwarty szereg, w jedną zwartą masę, która stanowi awangardę ruchu pracowniczego w Polsce.

Bardzo serdeczna nić przyjaźni zadzierzgnięta została ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici“, z organizacjami demokratycznymi miast i ruchem ludowym na wsi.

Ta nić przyjaźni zatacza coraz większe kręgi; T.U.R. jest organizacją masową, a więc masowe ma kontakty, masowe możliwości i masowe osiągnięcia.

„T.U.R. bowiem ma walkę o wyzwolenie klasy pracującej przeniknąć świadomością jej praw i obowiązków, aby wyzwolić szerokie rzesze robotników z ciemnoty, siostrzycy słabości i niewoli duchowej. A przez oświatę doprowadzić do zwycięstwa“. (Rada Naczelna P.P.S. — grudzień 1922, z uchwał o założeniu T.U.R.).

Oto zarys istoty pracy i walki T.U.R.

*STEFAN MATUSZEWSKI*

# Z dnia na dzień

### OSOBLIWY SPÓR

Dziwna rzecz, jak w obliczu najpilniejszych zadań wzmożenia materialnego i moralnego potencjału obrony narodowej, w obliczu trwającego bez przerwy — mimo pozorów „odprężenia“ — niebezpieczeństwa agresji z bliskiego Zachodu, prasa ozonowa traci czas i energię na prowadzenie osobliwego sporu teoretycznego, jak zaprząta uwagę opinii polskiej zagadnieniem t.zw. bloków ideologicznych.

Teza, głoszona na łamach prasy antydemokratycznej brzmi: nie ma żadnych bloków ideologicznych, zbudowanych na zasadzie przeciwieństw ideowych i ustrojowych. Istnieją tylko realne przeciwieństwa interesów narodowych, które nie mają nic wspólnego z żadną ideologią. Konkretnie: Polsce nie zagraża hitleryzm, tylko zaborczy interes Niemiec, któremu oczywiście należy się przeciwstawić, o ile godzi on w polski interes narodowy. Jeśli wierzyć „Gazecie Polskiej“, „Czasowi“ i innym pismom antydemokratycznym, demokracja polska forsuje natomiast absurdalny pogląd, wedle którego 1) hitleryzm jest „czystą“ ideologią, za którą nie kryją się żadne realne, starsze od hitleryzmu, dążenia imperialistyczne w Niemczech; 2) wobec tego Polska jest zagrożona tylko przez hitleryzm, a nie przez imperializm i nacjonalizm niemiecki w ogóle; 3) dlatego zadaniem Polski nie jest obrona własna, lecz ideologiczna krucjata przeciw hitleryzmowi w interesie różnych międzynarodówek, wysługujących się w ten lub inny sposób żydostwu.

### MIT O „UKARANIU“ HITLERA.

To *rzekome* stanowisko demokracji polskiej jest zwalczane w imię narodowej i państwowej racji stanu, przy czym wmawia się naiwnym, że obóz demokratyczny „gniewa“ się na Hitlera nie za jego antypolskie plany zaborcze, ale *wyłącznie* za obalenie demokracji w Niemczech, krzewienie totalizmu w innych krajach, prześladowanie Żydów itd. Demokracji wcale nie chodzi o obronę Polski, lecz o „ukaranie“ Hitlera za

jego ideologię, o obalenie — kosztem krwi polskiej — rządów hitlerowskich w Niemczech i przywrócenie tam wpływów żydowskich. Tak głosi prasa ozonowa, endecka, oenerowska, konserwatywna i w ogóle reakcyjna.

Byłoby oczywiście rzeczą zbędną i jałową przyjmowanie dyskusji na *takiej* platformie, zwalczanie *takich* zarzutów, względnie przekonywanie prasy antydemokratycznej, że stanowisko demokracji polskiej jest zupełnie inne, niż mogłoby wynikać z reakcyjnych „oskarżeń".

Rzeczą interesującą jest natomiast, dlaczego właśnie teraz, gdy napór Trzeciej Rzeszy na Gdańsk nie słabnie ani na chwilę, gdy w „Wolnym" Mieście garnizonuje już poważna siła zbrojna niemiecka, gdy na Zachodzie bez przerwy trwa inspirowana a często i subsydiowana przez dra Goebbelsa antypolska kampania różnych monachijczyków — dlaczego właśnie w takiej chwili polska prasa totalistyczna, monopartyjna, faszystowska, świadomie fałszuje stanowisko demokracji polskiej i zwalczaniem tak spreparowanego stanowiska zapełnia całe szpalty? Tu leży sedno rzeczy.

## SEDNO RZECZY

Nazwijmy je po imieniu: żywiołowy pociąg wszystkich totalistów, monopartyjników i przeciwników demokracji do totalistycznego pierwowzoru — pociąg wybitnie ideologiczny. Skrajniejsi (czy tylko bardziej szczerzy) przedstawicele polskiego obozu antydemokratycznego głoszą przecież otwarcie, że w interesie Polski leży jak najdłuższe i jak najpomyślniejsze panowanie Hitlera w Niemczech. Cóż stąd, że hitleryzm okazuje się najzawziętszą formą pangermańskiego szowinizmu, że przejawia najdzikszą nienawiść do wszystkiego co polskie, że wskrzesił i ustokrotnił tradycyjną zaborczość pruskiej despotii, jej bezwstydnie żarłoczny apetyt na ziemie polskie! To prawda, ale Hitler jest mężem opatrznościowym całej, więc i polskiej, reakcji. Hitler urzeczywistnia najgłębsze tęsknoty wszystkich wstecźników, gromi demokrację, poniewiera człowieczeństwo, gwałt nad jednostką i ogółem obwieszcza jako kanon polityki „narodowej" — czegóż więcej potrzeba dla zdobycia popularności i sympatii u wszystkich żywiołów antydemokratycznych?

Hitler staje na czele powszechnej krucjaty przeciw wolnym narodom, organizuje Święte Przymierze państw reakcyjnych — czyż nie zasłużył na uwielbienie także w polskim obozie reakcyjnym?

## HITLERYZM NIE WINIEN

Skoro zaś „po drodze" chce „unarodowić" też Polskę przez zagarnięcie Gdańska i odepchnięcie nas od Bałtyku, to oczywiście sprawa robi się nieco „skomplikowana". Nie sposób już chwalić go tak entuzjastycznie, jak do niedawna. Toby dziś w Polsce nikomu na dobre nie wyszło... W takim razie można ratować sytuację (to znaczy: swoje monopartyjne koncepcje) w dwojaki sposób. Albo wmówić naiwnym, że t.zw. nowoczesny nacjonalizm (czyli faszyzm) jest rzeczą bardzo dobrą, a tylko Hitler sprzeniewierzył się tej „idei" i poddał się tradycjom starej, pruskiej reakcji — albo też zredukować treść hitleryzmu wyłącznie do tradycyjnej, pruskiej zaborczości, ostrzem swym skierowanej przede wszystkim przeciw Polsce. Pierwszy chwyt stosuje w Polsce przeważnie prasa oenerowska, która jakże często oskarża Hitlera o... zdradę hitleryzmu! Drugą metodą posługuje się poważna prasa ozonowa, która w ogóle neguje ideologiczny aspekt hitleryzmu, bo — jak nas zapewnia — tu jest *tylko* stary, niemiecki imperializm. W pierwszym wypadku ideologia hitlerowska jest niewinna i pożyteczna, tylko Hitler zdradził. W drugiej koncepcji hitleryzm w ogóle nie ma żadnego znaczenia, właściwie go nie ma, hitleryzacja Niemiec nie wniosła nowych momentów w niemiecką politykę zagraniczną, w szczególności w stosunki polsko-niemieckie. (A przecież tak nie dawno jeszcze mówiono, że hitleryzm dokonał głębokiego przewrotu w stosunkach obu państw, że przekreślił tradycyjny antagonizm, że umożliwił zapomnienie starych uraz, że utorował drogę do szczerej, prawdziwej normalizacji...).

Z obu tych stanowisk atakuje się teraz demokrację za jej... ideologiczne traktowanie stosunków polsko-niemieckich. Atakuje się demokrację w obronie totalizmu i monopartyjnego ekskluzywizmu. W tym właśnie celu fałszuje się stanowisko obozu demokratycznego. Dlatego tylko głosi się uporczywie, tępo, wbrew oczywistości i wbrew rzeczywistości, że hitleryzm nie jest wrogiem Polski, a demokracja uparła się przy walce z hitleryzmem, natomiast nie chce walczyć z Niemcami. Co gorsza demokracja mówi, że istnieją bloki ideologiczne!

## STANOWISKO DEMOKRACJI.

Otóż zgodnie z rzeczywistością i z polską racją stanu demokracja stwierdza, że 1) hitleryzm jest najskrajniejszym przejawem niemieckiego imperializmu, który wynika z materialnych i politycznych interesów reakcyjnych sfer finansowych, przemysłowych i junkierskich oraz związanych z nimi kół wojskowych, rządzących Niemcami nie od roku 1933, lecz od bardzo wielu lat; 2) zadaniem Polski jest tylko obrona własnych interesów, własnych ziem i praw, własnej niepodległości; 3) utrzymanie reżimu hitlerowskiego w Niemczech nie leży w interesie Polski, skoro właśnie hitleryzm okazał się najbardziej agresywną formą antypolskiej zaborczości pangermanizmu; 4) nie leżało więc w interesie Polski wspieranie Hitlera w realizacji jego zaborczych planów kosztem innych narodów, w pierwszym rzędzie naszych sąsiadów; 5) jakkolwiek zainteresowana w upadku reżimu hitlerowskiego, Polska pod *żadnym* pozorem nie może jednak interweniować w tym celu w Niemczech, mieszać się w wewnętrzne sprawy niemieckie, gdyż ustrój wewnętrzny Rzeszy może i powinien być zmieniony tylko wysiłkiem samych Niemców, których Polska nie może wyręczać w walce o wolność.

Takie jest stanowisko demokratyczne. Jak widzimy, różni się ono bardzo wydatnie od tego, co prasa antydemokratyczna usiłuje przedstawić jako pogląd demokracji polskiej.

## TO JEST BLOK IDEOLOGICZNY

O ile zaś idzie o kwestię t.zw. bloków ideologicznych, to demokracja rzeczywiście stwierdza istnienie bloku faszystowskiego pod komendą Berlina. Ideologia tego bloku jest ideologią wszechniemieckiej agresji przeciw wolnym narodom, ideologią Trzeciej Rzeszy, przełożoną na międzynarodowy język t.zw. nowoczesnego nacjonalizmu. Państwa, związane politycznie z Niemcami i mające ustrój totalny, są w mniejszym lub większym stopniu wasalami Niemiec — nawet takie Włochy, które nie są przecież żadną Portugalią, czy zgoła Gwatemalą. Faszystowska ideologia w różnych wydaniach „narodowych" jest więc ideologią niemieckiego imperializmu, który krzewi ją we wszystkich krajach, przeznaczonych na prowincje niemieckiego „Lebensraumu". Kryje ona pod hasłami odrodzenia narodowego, odżydzenia itd. przyziemną, materialną

treść zaborczą, kryje zachłanne apetyty niemieckich magnatów finansowo - przemysłowych, których interesom służy hitleryzm w Niemczech i poza ich granicami.

Wszelki totalizm, świadomie lub bezwiednie, służy więc jako przewodnik, jako forpoczta niemieckiego imperializmu. Tylko zaślepieńcy mogą tego nie widzieć. Tylko ludzie, którym nienawiść do demokracji „rzuciła się na mózg“, którym żydofobia odebrała zdolność trzeźwego osądu, mogą nie zdawać sobie sprawy ze smutnej roli, jaką spełniają, krzewiąc w swych krajach faszystowską ideologię, propagując totalizm, walcząc o monopartyjny przywilej, ogłaszając walkę z Żydami jako naczelny postulat polityki narodowej itd.

## NACJONALISTA FRANCUSKI (?)

Przerażający przykład tego zwyrodnienia ideowego i politycznego zaślepienia daje znakomity pisarz francuski, mistrz słowa i stylu, Charles Maurras, członek Akademii. Jakże się to stało, że ten skrajny szowinista, pełen zaciekłej nienawiści do Niemców, który przez całe życie oskarżał demokrację i republikę o zdradę interesów narodowych na rzecz Niemców, którego cała twórczość tchnie żądzą zemsty na „odwiecznym“ wrogu z za Renu — dziś jest poprostu agentem wroga we własnej ojczyźnie, zawziętym monarchijczykiem, rzecznikiem kapitulacji wobec osi? Maurras, bożyszcze, ideał naszych endeków i oenerowców (nie dawno Jan Mosdorf złożył mu hołd w „Prosto z mostu“) — nie jest płatnym agentem dra Goebbelsa, jak tylu innych pomniejszych „narodowców“ we Francji i w Europie! Nie, Maurras jest tylko ideowym faszystą, wrogiem demokracji, teoretykiem „nowoczesnego“ nacjonalizmu ...francuskiego. Faszystowska ideologia uczyniła tego do niedawna antyniemieckiego szowinistę przedstawicielem i propagatorem niemieckiej polityki wśród inteligencji francuskiej. Faszystowska ideologia kazała temu nacjonaliście francuskiemu cieszyć się z najazdu niemiecko-włoskiego na Hiszpanię i triumfować, gdy za Pirenejami powstał faktyczny protektorat osi, zagrażający Francji od południa. W swej nienawiści do demokracji, w swym faszystowskim zaślepieniu Maurras zapomniał, że jest Francuzem i z zapałem prowadzi swą zdradziecką robotę na rzecz Berlina. Wynik „ideologii“.

## GEN. FRANCO W ROLI ZAGŁOBY

To nie nasz tytuł. Przepisaliśmy go dosłownie z „Gazety Polskiej“. Jak wiadomo, pan Franco w wywiadzie udzielonym jednemu z faszystowskich dzienników portugalskich tłumaczył nie dawno Polsce, że można się zupełnie dobrze obejść bez dostępu do morza. Oddajcie Gdańsk Niemcom! — radzi nam wódz „narodowej“ Hiszpanii — inaczej razem z Anglią będziecie zmiażdżeni przez oś.

Oczywiście Franco - Zagłoba nie ma *Polsce* nic do radzenia. Niech radzi swoim wielbicielom z „Kuriera Porannnego“, „Abc“ i innych „Merkuriuszów“.

Nas, tu w Polsce, interesuje co innego. Jakiż to interes hiszpański, jakiż *narodowy* i państwowy interes Hiszpanii każe jej „wodzowi“ popierać zaborcze plany berlińskie w stosunku do Polski? Czy istnieje jakieś przeciwieństwo interesów między naszym krajem a Hiszpanią? Wiadomo nam, że nie tylko Polska nie ma żadnych wrogich zamiarów wobec Hiszpanii, nie pożąda ani kilometra kwadratowego jej terytorium — ale wiemy też, że i Hiszpania pod naszym adresem nie zgłaszała nigdy i nie zgłasza obecnie żadnych pretensyj. Więc?

Nienawiść pana Franco do Polski jest właśnie „czysto“ ideologiczna. Pan Franco wykonuje zlecenia Ribbentropa i Ciano i na ich życzenie żąda od nas, byśmy się wyrzekli Gdańska. Bo pan Franco jest „nowoczesnym“ nacjonalistą, który przy pomocy Hitlera i Mussoliniego i w ich interesie, w interesie osiowego imperializmu, obcymi wojskami podbił Hiszpanię, ujarzmił jej lud, na gruzach demokratycznej republiki wolnych Hiszpanów zbudował „narodowe“ państwo faszystowskiej dyktatury. Ten pan, który wprowadził Hiszpanię do *ideologicznego* bloku faszystowskiego, poddał ją berlinskiej komendzie, zamienił ją w jedno wielkie, hitlerowskie więzienie — musi dziś zajmować stanowisko wrogie Polsce. Taka jest nieubłagana logika faszyzmu. Polska jest zaporą na drodze niemieckiego imperializmu. Nic więc dziwnego, że wierny sługa tego imperializmu chciałby osłabić nasze państwo. Bo już nie tylko „ideowy“, ale i osobisty interes pana Franco związany jest tak dalece z powodzeniem Hitlera i Trzeciej Rzeszy, że każdy naród, który, jak w tym wypadku Polska — staje w drodze niemieckiej zaborczości, musi ściągnąć na siebie nienawiść wodza „narodowej“ Hiszpanii.

I po to nasi „narodowcy“ wszystkich odcieni, sanacyjni, endeccy i oenerowscy, szerzyli w Polsce kult pana generała? Po to w prasie antydemokratycznej szkalowano bohaterskich obrońców Republiki jako bandytów i morderców, ba! — jako wrogów Polski? Po to w ciągu trzech lat wmawiano bezkrytycznym czytelnikom prasy „narodowej“, że zwycięstwo pana Franco leży w interesie Polski? Jakże to wytłumaczyć?

## IDEOLOGIA PRZECIW INTERESOM NARODU.

Bardzo prosto. Tu działała *ideologia*, a nie interes narodowy, nie polska, państwowa racja stanu, której ci ludzie mają zawsze pełne usta. Pragnęli oni zwycięstwa faszyzmu, nie bacząc na to, że faszyzm jest „ideologicznym“ narzędziem Trzeciej Rzeszy, niemieckiego imperializmu, tradycyjnego, konsekwentnego wroga niepodległej Polski. Zaangażowali się po uszy w reklamowanie i zachwalanie wszystkich imprez i agentur prohitlerowskich w każdym kraju, bliskim czy dalekim, w Rumunii i w Hiszpanii, w Meksyku i w Belgii, w Słowacji i we Francji. W miarę sił i możności budowali ideologiczny, tak! *ideologiczny* blok faszyzmów, a dziś, gdy ten blok bezpośrednio już zwraca się przeciw Polsce, wrzeszczą, że go nie ma! Gorzej, wołają, że nie należy zwalczać faszyzmu, że to nie jest robota dla Polski, tylko dla różnych żydowskich międzynarodówek! Chcą za wszelką

cenę uratować ideologiczny blok wrogów Polski, którzy pod totalistycznym, antydemokratycznym, monopartyjnym, antysemickim sztandarem organizują dziś przeciwpolską agresję. I dlatego w myśl wypróbowanej zasady „łapaj złodzieja" oskarża się demokrację, że nie w imię polskiego interesu narodowego, lecz dla dobra różnych międzynarodówek organizuje opór przeciw ucieleśnionemu w hitleryzmie niemieckiemu imperializmowi.

### ROZUMIEMY LECZ NIE WSPÓŁCZUJEMY.

Cóż? Demokracja polska może być tylko dumna z tego, że jej ideologia raz jeszcze okazała się zgodna z interesem narodowym, z polską, państwową racją stanu. Rozumiemy waszą tragedię, rozumiemy, jak straszne musi być samopoczucie człowieka, który widzi, że jego przekonania kłócą się z interesem jego ojczyzny. Rozumiemy was, lecz nie współczujemy wam. Bo mogliście ostatecznie popełnić błąd, choć co prawda, musieliście chyba być ślepi i głusi, żeby nie widzieć, do czego prowadzą sukcesy faszyzmu, klęski demokracji, powodzenia Trzeciej Rzeszy, zabór Abisynii, Austrii, Czech, Słowacji, Albanii, hitleryzacja Hiszpanii, Węgier, totalizacja krajów bałkańskich i bałtyckich. Ale stokroć gorzej, niż zbłądzić, jest trwać w błędzie, uporczywie, namiętnie, zapamiętale. A wy, mimo doświadczeń ostatniego roku, trwacie w błędzie i z udaną pewnością siebie pouczacie, karcicie, gromicie i *grozicie* — komu? Demokracji, prasie niezależnej, stronnictwom demokratycznym, tym wszystkim, którzy od lat przestrzegali przed popieraniem faszyzmu, przed rozplenianiem hitlerowskich chwastów, przed sypaniem róż pod nogi Hitlera. Ze skóry wyłazicie, żeby tylko uratować *ideologicznny* blok państw faszystowskich, kierowany przez Berlin.

Czy *to* jest robota dla Polski?

---

## List Nelly Strugowej

*„Robotnik" umieścił list poniższy, który przytaczamy w całości:*

### DO PREZYDENTA M. ŁODZI J. KWAPIŃSKIEGO

Wielce Szan. Panie Prezydencie. Z prasy codziennej dowiedziałam się o haniebnym wystąpieniu radnych endeckich przeciw nadaniu jednemu ze skwerów miasta Łodzi imienia Skweru Andrzeja Struga.

Jak Pan wie, oczywiście, nie jest to pierwsza napaść a zapewne i nie ostatnia. Przez całe swe życie ś. p. Mąż mój odnosił się do tych objawów kołtuństwa, zacietrzewienia a częstokroć i podłości z milczącą pogardą. Z tą postawą Męża mego imputowany mi w szeregu pism zamiar wytoczenia przeciwko oszczercom sprawy sądowej byłby bezwzględnie sprzeczny. W społeczeństwie polskim dla którego walczył i tworzył Andrzej Strug, zawsze znajdzie on dość obrońców swych idei i swej postawy moralnej, a wierzę niezłomnie, że już niezadługo zrozumie i doceni Go cały Naród.

To mi osładza chwile goryczy, których nie szczędzą czasy dzisiejsze.

W związku z napaścią na Radzie Miejskiej Łodzi pozwalam sobie złożyć na ręce Pana wyrazy wzruszenia, które mi dały postawa większości Rady, gorąca reakcja wiceprezydenta Purtala oraz mocna odprawa, dana napastnikom przez Pana, Panie Prezydencie, i kreślę się z głębokim poważaniem.

*NELLY STRUGOWA.*

### NATURALNE I PROSTE

List Nelly Strugowej świadczy raz jeszcze, że wśród „prawdziwych" Polaków, wśród łódzkich Schweidlerów nic się nie zmieniło. Popadli w szał wściekłości, gdy Rada Miejska zapragnęła nazwać jakiś skwer łódzki imieniem wielkiego Polaka, pisarza i bojownika niepodległości, miotali się z pianą na ustach, gdy zamierzono wyryć w kamieniu ulicznego bruku imię autora „Jutra" i wyrazić w ten sposób najskromniej pamięć i uczucie wdzięczności, żywione dla Struga przez olbrzymią większość narodu polskiego. Któżby więc inny mógł rozpętać piekło z takiej przyczyny, jak nie przedstawiciele obozu, skąd posłowano do Codreanu, wioząc pokłony i pieczęcie paktów braterskich. Któż inny, jak nie przedstawiciele obozu, skąd miesiącami bito w bębny i dzwony na chwałę Franco i na intencję triumfu jego oręża. Kto więc zakupuje błagalne msze, kuje złote ryngrafy i sporządza adresy hołdownicze dla bohaterów typu Franco, nie może uwieczniać pamięci Andrzeja Struga. Nie od wszystkich wolno się domagać bohaterstwa, nie można żądać od Schweidlerów, ażeby stawali się wrogami samych siebie, żeby w imię obiektywnej sprawiedliwości niewolili swoje faszystowskie sumienie, lub, co gorsza, zdobywali się na wielkoduszność.

### GDAŃSKI ZESZYT „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

Ukazał się 42 kolumnowy, bogato ilustrowany zeszyt „Wiadomości Literackich", poświęcony dziejom i roli aktualnej Gdańska. Nie trzeba dowodzić, że obecnie, kiedy Gdańsk jest dla nas najbardziej żywotnym i palącym problemem, koncentrującym nie tylko uwagę całej Polski, ale i uwagę całego świata, — ten zeszyt „Wiadomości Literackich", imponujący kształtem i treścią, niesie ogromny pożytek i stanowi cenne źródło informacji. Niewątpliwie każdy myślący czytelnik uznać musi z całą gotowością i podnieść ten olbrzymi wysiłek redakcji, a cały numer gdański zapisać jako poważną zasługę nie tylko wydawniczą, ale i polityczną.

Trudno tutaj omawiać szczegółowo i analizować jego treść, na którą się złożyły prace 68 autorów, wybitnych historyków, ekonomistów, poetów, publicystów i literatów, poprzestajemy więc na tej najogólniejszej ocenie, a jak wynika z treści naszej notatki, — ocenie jak najbardziej pozytywnej.

---

# Prasa litewska

Z okazji przyjazdu do Polski grupy dziennikarzy litewskich, kształtujących opinię publiczną bratniego narodu, — warto zapoznać się choćby pobieżnie z historią i stanem obecnym prasy litewskiej.

Pierwsze czasopismo litewskie ukazało się dość późno, bo dopiero w 1832 r. Był to miesięcznik religijny Prickusa - Kelkisa pt. „Dane o rozpowszechnianiu się ewangelii między Żydami i poganami".

Pierwszą gazetą *nowoczesną* była „Ausra" (Zorza) wydawana w roku 1883 przez zasłużonego męża litewskiego dr Jana Basanaviciusa. Od tego czasu prasa litewska choć z trudem, rozwija się stopniowo. I tak ukazuje się „Varpas" (Dzwon) organ ludowców, który z przerwami przetrwał do dnia dzisiejszego. Później zaczyna wychodzić „Apzvalga" (Przegląd) organ chrześcijańskiej demokracji. W roku 1901 socjaliści litewscy wydają „Darbiniku Balsas" („Głos robotnika"). Do wojny japońsko - rosyjskiej rząd carski zabraniał drukowania gazet po litewsku. Pisma jednak wychodziły za kordonem i nielegalnie sprowadzano je do kraju.

Kolportażem zajmowali się chłopi. Mimo tak poważnych przeszkód gazety litewskie były szeroko czytane. Po zniesieniu zakazu drukowania po litewsku ukazuje się w Petersburgu w roku 1905 pierwsza legalna gazeta litewska pt. „Lietuviu Laikrastis" („Gazeta Litewska"). Wkrótce pojawiają się w Wilnie dwa pisma: „Lietuvos Bitiniukas" („Litewski Bartnik") i pismo codzienne „Vilniaus Žinios" („Wiad. Wileńskie").

Przed wojną światową miała Litwa już około 25 pism wydawanych po litewsku. Natomiast w latach 1914 — 1917 wytwarza się pustka, bowiem w etnograficznej Litwie nie było ani jednego pisma. Wprawdzie wychodziła gazeta „Dabartis" w języku litewskim, ale wydawana przez Niemców, była tworem sztucznym, przeznaczonym do propagandy polityki niemieckiej na Litwie. Dopiero w roku 1917 w Wilnie zaczyna wychodzić „Lietuvos Aidas", którego redaktorem był dzisiejszy prezydent Republiki Litewskiej Antanas Smetona. Ten właśnie dziennik w dniu 16.II. 1918 ogłosił proklamację niepodległości Litwy.

Po zakończeniu wojny prasa zaczyna się szybko rozwijać. W nowej stolicy — Kownie ukazuje się urzędówka „Lietuva".

Nowopowstałe państwo zaczyna żyć. Społeczeństwo bierze udział w życiu publicznym. Tworzą się partie i obozy. Każda grupa wydaje swoje pismo. Mnożą się tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki. W roku 1925 Litwa posiadała 90 czasopism, których cena była wysoka, nakłady zaś niewielkie. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu wzrastać zaczyna poczytność i nakłady osiągają setki tysięcy egzemplarzy. Tygodnik „Musu Rytojus" („Nasze jutro") pobił rekord w krajach nadbałtyckich bo osiąga przeszło 100.000 egzemplarzy. Obecnie tygodnik „Ukininko Paterejas" (doradca rolnika) ma 90.000 nakładu.

Tygodniki: „Musu Laikrastis", „Lietuvos Ukininkas" osiągnęły również nakłady po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Nawet czasopismo przeznaczone dla wojskowych „Karys" ma 20.000 nakładu. Również organ związku strzeleckiego „Trimitas" ma podobny nakład.

Wielkim powodzeniem cieszą się czasopisma popularno - naukowe: „Židinis", Vairas", „Naujoji Romuva" i inne. Również wychodzą poważne pisma naukowe, wydawane przez uniwersytet w liczbie 21. Wydział filozoficzny wydaje: „Drangija", „Logos", Soter" i „Atheneum". Wydział humanistyczny — „Tanta ir Zodis", „Eramus" oraz inne. Wielka liczba stowarzyszeń młodzieżowych, które wydają własne czasopisma, walnie przyczynia się do rozwoju prasy. Nawet uczniowie i dzieci mają własne periodyki bardzo starannie wydawane, nieraz na wysokim poziomie artystycznym.

Z pism tych: „Jaunoji Lietuva" (Młoda Litwa) i Žiburelis cieszą się wielką poczytnością. Na Litwie wychodzą trzy wielkie dzienniki: „Lietuvos Aidas" „XX Amžius", „Lietuvos Žinios". Pismo „Lietuvos Aidas" wychodzi dwa razy dziennie w liczbie 35.000 egzemplarzy i w objętości 14 — 16 stron.

Redakcja „Lietuvos Aidas" ma oprócz stałego personelu redakcyjnego w Kownie przeszło stu współpracowników na prowincji. Obsługa informacyjna pisma jest bardzo bogata i sprawna. Również „XX Amžius" jest jednym z najpoważniejszych dzienników Litwy. Pracują w nim najlepsze siły dziennikarskie i publicystyczne. Pismo posiada własną obsługę zagraniczną. Trzecim wielkim dziennikiem, jest „Lietuvos Žinios", organ ludowców.

Oprócz wymienionych pism wychodzi na Litwie wiele innych o charakterze dzielnicowym. Prasę polską na Litwie reprezentują dwa pisma: „Chata rodzinna" i „Dzień Polski".

W Kłajpedzie wychodziły dotąd dwa organy litewskie. „Vakarai" (Zachód), wydawane po litewsku i „Baltischer Beobachter", poświęcone sprawom Litwy zachodniej, drukowany po niemiecku. Po zajęciu Kłajpedy, Niemcy zabroniły drukowania po litewsku.

W roku 1938 Litwa posiadała 157 wydawnictw periodycznych: 19 dzienników, 38 tygodników i 100 innych czasopism. Ogólny nakład sięgał 1.000.000 egzemplarzy. Jeśli zważymy że Litwa ma 2,5 mil. mieszkańców, to okaże się, że jeden egzemplarz wypada na 2 — 3 mieszkańców, a więc poczytność jest bardzo duża.

Dziennikarze zrzeszeni są w „Lietuvos Žurnalistu Sajunga" („Związek Dziennikarzy Litwy"), który liczy 150 członków. Prezesem związku jest prof. I. Tamasaitis, znany dziennikarz i publicysta. Obsługę informacyjną prasową pełni Litewska Agencja Telegraficzna „Elta" (Lietuvos Telegrafu Agentura). „Elta" wchodzi w skład Agencyj Sprzymierzonych (Agences Alliées), dzięki czemu może wymieniać swe informacje z innymi agencjami całego świata.

*ZDZISŁAW HORN.*

---

***„EPOKA" nie jest pismem przypadkowym ani koniunkturalnym. „EPOKA" kontynuuje tradycję, zapoczątkowaną przez wspaniałe ogniska kultury i myśli polskiej, postępu i wolności — przez „GŁOS", „PRAWDĘ", „OGNIWO", „SPOŁECZEŃSTWO".***

***„EPOKA" pod inną dziś nazwą, ale pod tym samym sztandarem trwa na szańcu DEMOKRACJI I NIEPODLEGŁOŚCI.***

## Odpowiedzi Redakcji

*Pani S. T. w Łodzi:* Nie będziemy drukowali. Rzecz nadaje się do specjalnie literackiego pisma.

*Nauczycielowi w Łucku:* Druk fragmentów krytyki „Legendy" zakończyliśmy w 19-ym numerze „Epoki". Zgadzamy się z Panem, że warto je wydać oddzielnie i nawet projekt ten był tutaj rozważany. Zdecyduje o tym rodzina Wacława Nałkowskiego.

*Pani J. R. w Zakopanem:* Nie będziemy drukowali. Radość życia jest w pełni usprawiedliwiona, ale zachwyty Pani nad „wężowymi liniami tańca", oplatającymi „duszę wniebowziętą" radzimy wyłączyć z czasu i przestrzeni.

**Demokracja polska zawsze walczyła i walczy obecnie o przyszłość Polski**

*Panu W. K. w Podgórzu:* Uwagi Pana są słuszne. Prasa niezależna wciąż ostrzega przed tą zgubną robotą i piętnuje ją. Może teraz, gdy radio niemieckie przerzuca zaślepienie naszych opętanych reakcjonistów na transmisję propagandy przeciwpolskiej, — ostygną nieco te pasje antysemickie. O rozumie politycznym tych opętańców nie można mówić, jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy w ogóle go posiadają, skoro kierują się wyłącznie odruchami i namiętnościami. Z przytoczonego rejestru pism powinien Pan wyłączyć „Słowo", które ostatnio ostrzega już przed tą zdradziecką robotą, a także „Politykę", która w ostatnim swoim numerze odgrodziła się od niej wyraźnie, piętnując ją jako zbrodnię.

*Pani M. P. w Druskienikach:* Niestety, nie mogliśmy wcześniej na tym miejscu odpowiedzieć, za co Panią przepraszamy. Rzecz do druku na naszych łamach nie nadaje się. Za słowa uznania bardzo Pani dziękujemy.

*Przyjacielowi „Epoki" w Tarnowie:* Podzielamy Pana oburzenie, ale nie podzielamy sposobów waki z tą zakałą życia polskiego. Jesteśmy zwolennikami wolności słowa, nie możemy więc apelować o kagańce i namordniki. Oburzenie Pana wzrośnie, jeżeli powiemy, iż Pan zbyt skromnie oblicza nakład tego zacnego periodyku. W tej jaskini czerpie natchnienie 25 tysięcy kołtunów i półgłówków. Pozostaje, niestety, tylko jedno: oświecać tzw. inteligencję.

*Bibliotekarce z Krakowa:* Trudno tutaj obszernie objaśniać to zjawisko. Zajmują się nim badacze inteligencji ludzkiej. Grafomanów cechuje głupota nawykowości, obok dużej łatwości wyrażania się, wielkiej ambicji i ogromnej płodności. Wszystko, co piszą grafomani jest powtórzeniem rzeczy ogólnie znanych, ale oni przekonani są, że dają owoce swych własnych myśli. Grafomani grasują gęsto, mają nawet przedstawicieli w literaturze, są plagą wielu redakcji, naturalnie nie redakcji tych czasopism, które całkowicie wypełniane są przez takich samych grafomanów. Tutaj swój trafia do swego.

*Panu magistrowi w Siedlcach:* Nie możemy drukować już choćby dlatego, że nie podaje Pan przynajmniej dla wiadomości redakcji swego imienia i nazwiska, a także adresu bliższego. Zresztą rzecz sama wymagałaby przeróbki i uzupełnień.

*Pani Z. A. w Olkuszu:* Za miłe słowa bardzo Pani dziękujemy. Wszystkie numery wysłaliśmy według wskazanych adresów, z wyjątkiem adresu ostatniego, który był nieczytelny.

*Panu R. W. w Piotrkowie Tryb.:* „Wiedza i Życie", Warszawa, Bagatela 15. „Przegląd Socjologiczny", Warszawa, Nowy Świat 72. „Szkoły Wyższe", Związek Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 4.

## Od wydawnictwa

*ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ PRENUMERATY ZA KWARTAŁ UBIEGŁY, PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI.*

## Książki nadesłane

*Stefan Matuszewski:* Moje wspomnienia. Wydanie II. Nakładem S. C. K. „Światło". Warszawa 1939 r.

*Mały Rocznik Statystyczny* 1939. Rok X. Warszawa 1939 r. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

*Kazimierz Hałaburda:* Odwet Słowian. Warszawa 1939. Skł. Gł.: Wydział Propagandy Związku Młodej Polski.

*Stanisław Ossowski:* Więź społeczna i dziedzictwo krwi. Warszawa — Poznań 1939. Polski Instytut Socjologiczny.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce zł. 1.—. w tekście. Za tekstem gr 60

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 659 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.